Rok III. **Lwów, dnia 1 lutego 1897.** **Nr. 3.**

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

DWA OŚWIADCZENIA.

W odpowiedzi na przemówienia posłów polskich w sejmie minister Bosse wygłosił mowę, w której otwarcie i stanowczo określił charakter polityki rządu względem naszych dążeń narodowych. Zaznaczywszy że te dążenia, czyli, według terminologii urzędowej, »agitacya polska« rozszerza się i wzmacnia, minister oświadczył, że rząd zwalczać ją będzie za pomocą wszelkich środków prawnych, »jakie znajdzie pod ręką«. P. Bosse dziwi się, że »można było wątpić o tem po stronie narodowo-polskiej i po stronie sprzyjającej Polakom« i ci ostatni »dobrze zrobią jeżeii nie będą oddawali się żadnym złudzeniem, bo usiłowania ich nie oparte na gruncie istniejącego porządku prawnego napotkają zawsze na niezłomny opór«.

Wyrażenie »istniejący porządek prawny«, zwłaszcza w ustach przedstawiciela rządu, trzeba należycie rozumieć. W granicach tego porządku możliwe są wszelkie ustawy wyjątkowe, które rządowi uda się formalnie przeprowadzić, możliwem jest nawet pogwałcenie ustawy zasadniczej, jeżeli rząd może je legalnie uzasadnić lub uzyskać zgodę na to większości sejmu.

Otóż, opierając się na takim porządku, broni rząd pruski »tylko swojego dobrego prawa przeciw zaczepnej i rewolucyjnej polityce Polaków«. A prawem tem, według p. Bossego, jest fakt, »że Poznańskie, Prusy Zachodnie i Śląsk górny należą do Prus, że ludność tych dzielnic jest poddaną państwu pruskiemu i rzeszy niemieckiej, że chodzi tutaj o Prusaków i Niemców, mówiących po polsku, nie zaś o jakąś narodowość, której moglibyśmy przyznać organizacyę, pozwalającą jej dążyć do zburzenia naszego państwa lub nienawistnego przeciw niemu występowania«.

Naturalnie, wszelkie dążenie do zachowania odrębności narodowej musi być działaniem nielegalnem, bo jest zakłóceniem istniejącego porządku prawnego.

P. Bosse stwierdza, że »polityka rządu pruskiego nigdy nie była chwiejną, chyba wydawała się taką ludziom, którzy sami żywili jakieś złudzenia. Rząd świadomie dąży do swego celu i nie zwrócą go z drogi, ani groźby, ani przymilanie się, ani sentymentalne frazesy, ani fałsze tak zwanej narodowo-polskiej prasy, ani zjadliwe ukłucia ze strony niektórych polskich panów, którzy istotnie wnieśli do tych stosunków uczucie nienawiści, jakiego nie powinno być między poddanymi jednego państwa«.

Ponieważ cele polityki państwowej nie dla wszystkich są jasne, zarówno dla Polaków, jak i dla tych Niemców, którzy sądzą, że rząd powinien »udzielać pomocy narodowości polskiej w jej odrębnej organizacyi«, p. Bosse oświadczył, że dla rządu decydującem wskazaniem w tej sprawie jest zdanie prezesa prowincyi poznańskiej i ministra Flotwella, który jeszcze w 1841 roku wyraźnie powiedział. »trzeba wewnętrzne połączenie W. Ks. Poznańskiego z państwem pruskiem w ten sposób popierać i umacniać, żeby zwolna usuwać odrębne dążenia, właściwości i pragnienia mieszkańców polskich, sprzeciwiające się takiemu połączeniu i żeby natomiast rozszerzać żywioł niemiecki i popierać go ekonomicznie i kulturalnie, dopóki nie nastąpi nakoniec zupełna asymilacya obu narodowości i jako uwieńczenie tego zadania — stanowcze zwycięztwo kultury niemieckiej«.

»My — powiedział p. Bosse w liczbie mnogiej dla zaznaczenia, że mówi w imieniu rządu — dążymy do tych samych zupełnie celów. Nie ma wątpliwości, że trudno zadanie spełnić dziś lub jutro, że trzeba na to dziesiątków lat a może kilku wieków. Potrzeba więc silnej, energicznej, konsekwentnie działającej ręki, nie dającej się zapędzić w kozi róg (?!) frazesami, jakie nam Polacy rzucają w twarz«. »Pójdziemy drogą, zakończył p. Bosse, którą wobec własnego sumienia, wobec Boga i ludzi uznaliśmy za dobrą i która *prawdopodobnie* doprowadzi nas i Polaków do pożądanego celu«.

Oświadczenie ministra dobitne i jasne nie zawiera w sobie nic dla nas nowego. Oddawna już ogół polski tak rozumie dążenia i cele ostateczne polityki pruskiej chociaż nie zawsze należycie uświadamia sobie ich konsekwencye. Jest ono także nowym jeszcze dowodem — gdyby takowego było potrzeba — że niemożliwy jest jakikolwiek kompromis między naszemi, najskromniej sformułowanemi dążeniami narodowemi a państwem prusko-niemieckiem. Wyznają to dziś otwarcie ugodowcy w zaborze pruskim i tylko z fałszywego wstydu zasłaniają odwrót swój ogólnikami, że »w polityce wszystko się mieni, jak krajobraz w świetle słonecznem«. *Dziennik poznański* zaznacza, że »i u nas skończyły się czasy wahania« i dodaje »dziś prąd opinii jest taki, że żadnych zmian na lepsze się nie spodziewa i nie widzi powodu oglądać się na względy nieistniejące«.

Mamy nadzieję, że ten prąd utrwali się nareszcie i że społeczeństwo polskie w zaborze pruskim umocni się w przekonaniu, że nie polityka się mieni, tylko zmienia, stosownie do warunków i okoliczności niezależnych, sposób postępowania rządu, i to bardzo nieznacznie. Może się więc zmieniać, i nawet powinna, nasza taktyka polityczna, ale nie w tem znaczeniu, że »raz trzeba walczyć z prądami bieżącymi, raz iść z nimi«. Fałszywem jest twierdzenie, że, my, jak Młodoczesi, możemy albo prowadzić opozycyę albo rząd popierać i że tak bywało, będzie i być musi«. Nie, tak być nie powinno i błąd ten więcej chyba się nie powtórzy.

Słusznie zauważono, że istnieje pewne minimum odrębności narodowej, którego wyrzec się nie mogą, na którego uszczuplenie zgodzić się nie chcą najbardziej skromni w dążeniach swych ugodowcy, najtrzeźwiejsi

politycy, jeżeli nie są jawnymi odstępcami. Na to minimum, na istnienie jakiejkolwiek odrębności określonej prawnie, czyli, jak się wyrażał p. Bosse organizacyi narodowej — nigdy rząd pruski nie przystanie dobrowolnie. Skłonić go zaś do tego mogłyby tylko takie zmiany radykalne w ustroju państwa i w pojęciach nietylko sfer rządowych ale i całego społeczeństwa niemieckiego, że dziś szczegółowo rozprawiać o tem byłoby co najmniej przedwczesnem.

Od tego minimum, którego rząd pruski nam zaprzecza, a od którego my odstąpić nie możemy, zaczęło się właściwie rozwijać życie narodowe na naszych kresach, np. na Śląsku, i dziś dopiero rozwój jego zakres tych niezbędnych wymagań odrębności przekracza. Ale i to, co zaledwie wystarcza na zaspokojenie elementarnych potrzeb życia narodowego wydaje się Niemcom niebezpiecznem dążeniem, mającem na celu rozbicie jedności państwowej Jest to faktem wielce znamiennym, chociaż wypadkowym, że na poparcie swego twierdzenia o rewolucyjności dążeń narodowych polskich, przytoczył p. Bosse wyjątki z *Kuryera poznańskiego*, pisma odznaczającego się bezwzględnym lojalizmem, głównego organu polityki ugodowej.

Więc nawet ustąpienie do tej linii, po za którą kończy się polityka ugodowa, a zaczyna się już odstępstwo, zdrada sprawy narodowej rządu zadowolnić nie może. Tymczasem w tych ciasnych szrankach świadomość narodowa nawet najniższych warstw ludowych zamknąć się nie da, musi je przerwać i przekroczyć. Gdyby rząd pruski zgodził się na jakieś minimum dziś, byłoby ono istotnie jutro nie wystarczającem nie dlatego, że Polacy są w pragnieniach swych nie nasyceni, że jeśli im kto podaje mały palec — to chwytają za całą rękę, ale dlatego, że rozwój świadomości narodowej ludu polskiego jest zjawiskiem przyrodzonem, odbywa się z siłą żywiołową »Agitacya polska« wzrasta i jest już dziś niebezpieczną dla państwa pruskiego. To nie ulega wątpliwości, jak i to również, że czy będzie znoszona pobłażliwie, czy gwałtownie powstrzymywana— musi wzrastać, musi stawać się coraz niebezpieczniejszą dla istniejącego porządku prawnego. Na to niema dziś skutecznej rady po jednej i po drugiej stronie. Hakatyzm jest rozpaczliwym, ale nie ostatnim wysiłkiem niemczyzny, zagrożonej w praw.e posiadania cudzej własności. Polityka ugodowa, po wyłączeniu względów ubocznych i pobudek osobistych, była próbą kompromisu dążeń narodowych, sprowadzonych do możliwego minimum, z wymaganiami państwa pruskiego i niemczyzny. Próba ta zawiodła, jak się dowodnie okazało, zawieść musiała. Zawodnem też okaże się w bliskiej przyszłości liczenie na to, że rząd zatrzyma się w granicach istniejącego porządku prawnego, jak również, że rozwój dążeń narodowych polskich uda się zatrzymać w granicach obrony legalnej. Rząd zresztą zawsze może nawet bezprawie ulegalizować, ale właśnie dlatego narodowość politycznie zależna musi mieć również wolność wyboru środków i sposobów obrony swego bytu. *Necessitas frangit legem.* I na to więc zawczasu przygotować się trzeba, że i rząd w działaniu swem wykroczy z granic obowiązującego dziś porządku prawnego, jak dziś już nawet wykracza, i ludność polska granic tych pilnować się nie będzie mogła, jak już dziś, powiedziawszy prawdę, nie zawsze się pilnuje. Trzeba zalecać oględność, powściągliwość, umiarkowanie, ale nie trzeba się łudzić, że utrzymanie pożądanej taktyki walki od naszej woli tylko zależy, bo zależy również od strony przeciwnej, a przedewszystkiem od przyrodzonego rozwoju stosunków, od konieczności dziejowej, od przyrostu tej siły, która jest nadzieją i podstawą naszej przyszłości i która coraz gwałtowniej rozsadzać będzie ciasne ramy legalnego bytu, tymbardziej, jeśli te ramy władza państwowa zechce jeszcze ciaśniejszemi niż są uczynić.

Prawie jednocześnie z deklaracyą p. Bossego zamieściło *Nowoje Wremia* »jasną i określoną odpowiedź« na pytanie: jakie są warunki pojednania Polaków z Rosyą. Ma się rozumieć, nie można przypisywać jednakowego znaczenia oświadczeniom ministra i dziennika, który nie ma nawet charakteru pół-urzędowego. Ale trzeba też pamiętać, że *Nowoje Wremia* stara się zawsze odgadnąć i wyraża dokładnie opinię kół rządowych i że te koła za pośrednictwem dziennika petersburskiego często dopowiadają to, czego oficyalnie w zupełności wyjaśnić nie chcą lub nie mogą. W każdym zaś razie głos tego dziennika jest głosem kół dosyć wpływowych i wyraża przekonania znacznego odłamu opinii rosyjskiej.

Odpowiedź została wysłana »pod adresem nieprzejednanych«. Nie jest to adres właściwy, bo »nieprzejednani« są przedewszystkiem dlatego takimi, że w możliwość pojednania Polaków z państwem rosyjskiem nie wierzą, więc nie pytają wcale o warunki tego kompromisu. Wyjaśnialiśmy już niejednokrotnie, że w dzisiejszym ustroju państwa rosyjskiego nie ma wcale podstawy, koniecznej dla kompromisów politycznych, nie ma możności prawnego uregulowania stosunków wzajemnych. Pomimo to jednak z obowiązku grzeczności zamieścimy w streszczeniu odpowiedź, której nie żądaliśmy bynajmniej, i wyjaśnimy powód omyłki w adresie.

»Wiemy bardzo dobrze — pisze *Nowoje Wremia* — że wśród Polaków jest stronnictwo nieprzejednanych, niezadowolonych z tego, że Rosya u siebie w domu chce być Rosyą. Ta polska mniejszość pragnęłaby, żeby w granicach dawnego państwa polskiego Rosya uważała się za jakiegoś czasowego gościa i stosownie do tego postępowała, t. j. żeby nie robiła tego dziś, co robi w innych prowincyach i co robić musi koniecznie w interesie zewnętrznego i wewnętrznego zespolenia i umocnienia państwa rosyjskiego, lecz żeby raczej robiła to, co odpowiada polskim marzeniom i fantazyom o odbudowaniu politycznej niezależności Polski, t. j. żeby popierała narodową i kulturalną odrębność ludności polskiej, będącej w obywatelstwie (*grażdaństtwie*, właściwie — w poddaństwie) rosyjskiem«.

»Lecz zgódźcie się, że jest to niedorzeczność« — powiada *Nowoje Wremia* i tryumfująco wnioskuje: »jest więc jasnem, że z nieprzejednanymi nie może być pojednania«.

Istotnie, przyznajemy że jest to niedorzeczność, tylko nie nam, ale ugodowcom powinno było to powiedzieć *Nowoje Wremia.* Bo oni właśnie łudzą siebie i innych, że Rosya może popierać »narodową i kulturalną odrębność ludności polskiej« i na tem złudzeniu na tej nadziei, słusznie nazwanej niedorzecznością, opiera się cały ich program polityczny.

Ale zachowanie odrębności narodowej i kulturalnej — to właśnie owo minimum, od którego odstąpić nie może żadne stronnictwo polskie, którego uszczuplenie jest już odstępstwem. W tej sprawie nie mniejszość lub większość, ale całe społeczeństwo polskie, nie wyłączając ugodowców jest nieprzejednanem.

Polityka pojednawcza, w pojmowaniu rosyjskiem, dąży do wyraźnie określonego celu: »ścisłego, moralnego i materyalnego zjednoczenia kraju polskiego z Rosyą«, co ze względu na wyżej przytoczone zdanie o na-

rodowej i kulturalnej odrębności może mieć jedno tylko znaczenie — zupełnej asymilacyi. *Nowoje Wremia* zaznacza otwarcie, że »zrośnięcie się ludności polskiej z nową ojczyzną« nie jest zadaniem łatwem. Rosya powinna »możliwie ułatwić i uczynić mniej bolesnym ten proces dziejowy, zagojenie rany historycznej, jeszcze nie zabliźnionej w pojęciach polskiego społeczeństwa«. Dotychczasowa polityka rusyfikacyjna nie liczyła się z trudnością tego zadania, była zbyt bezwzględną, nie umiała czekać: »sami niemało pracowaliśmy nad tem, aby bez żadnej dla nas korzyści drażnić społeczeństwo polskie i podtrzymywać w niem odrębność. Należałoby mniej się rozdrażniać samemu i spokojnie iść swoją drogą, żądając nieugięcie, aby ludność polska zachowywała się zupełnie lojalnie, ale nie uciekając się do różnych drobnych sztuczek i zadzierań, tworząc dla kraju w każdym wypadku nowe i wyjątkowe przepisy, po większej części krępujące, ale zupełnie bezcelowe«. Jest to rzeczywiście bardzo jasne i określone zadanie polityczne, żadnej wątpliwości nie dopuszczające. Niemożliwość pogodzenia sprowadzonych do minimum dążeń narodowych polskich z wymaganiami polityki państwowej, tak widoczna dziś dla wszystkich w zaborze pruskim i tu występuje wyraźnie. Nie darmo pisma poznańskie ostrzegają rodaków z za kordonu żeby byli ostrożnymi i nie poddawali się złudzeniom. Jedno z nich wskazuje nawet zarysowujące się na widnokręgu politycznym widmo hakatyzmu rosyjskiego. Bo że hakatyzm jest w znacznej mierze naturalną reakcyą, wywołaną niepowodzeniem akcyi ugodowej — to nie ulega żadnej wątpliwości. I w stosunku rządu i społeczeństwa rosyjskiego do Polaków zwrot taki nastąpi, kiedy się okaże, że w pewnych sprawach naród cały jest wobec wymagań politycznych państwa nieprzejednanym.

Nieporozumienie dłużej jednak trwać może cho ciażby dlatego, że ustrój państwowy utrudnia wyjaśnienie i ujawnienie istniejącej wątpliwości. Rząd rosyjski zrozumiał, że polityka dotychczasowa do celu nie prowadzi, postanowił więc odpowiednio ją zmodyfikować. Nie będziemy tu przytaczali niewątpliwych lub domniemanych pobudek, mogących przyśpieszyć to postanowienie, bośmy nieraz o tem mówili. Zaznaczymy tylko, że zarówno rząd, jak i ugodowcy fałszywie pojęli widoczną rzeczywiście zmianę w dążeniach narodowych społeczeństwa polskiego. Pisano dużo o otrzeźwieniu tego społeczeństwa, o zredukowaniu jego pragnień i dążeń, ale dotychczas nie oceniono właściwie tego faktu Patryoci starej daty i retorowie nowocześni ubolewali nad obniżeniem ideałów narodowych, stańczycy i szeroko rozrodzone pod rozmaitemi nazwami ich potomstwo cieszyli się z objawów dojrzałości politycznej. Niewątpliwie w ciągu ostatnich lat trzydziestu ograniczyliśmy bardzo nasze dążenia narodowe, sprowadziliśmy je stopniowo do minimum niezdędnego. Było to jednak nietyle skutkiem reakcyi po nadmiernem, przechodzącem siły nasze ich rozszerzeniu, jak twierdzą niektórzy — ile raczej następstwem przystosowania się do zmienionych warunków społecznych. Trzeba było dążenia narodowe, będące rezultatem długoletniej działalności politycznej warstw wyższych zastosować do pojęć i potrzeb ludu, bo rozwój stosunków we wszystkich częściach Polski ściśle zespolił interesy narodowe z interesami ludu. Lud jest dziś nietylko podstawą bytu narodowego, bo nią był zawsze, ale główną, jeżeli nie jedyną czynną siłą narodową. Musieliśmy postulaty polityki narodowej odpowiednio — jak kto chce — okroić czy obniżyć, ale to właśnie nadało im w tej ograniczonej postaci żywotność i moc, jakiej nigdy przed tem nie miały. Niewątpliwie są one niedostateczne dla normalnych warunków życia narodowego. Ale w miarę rozwoju społecznego ludu, wzrostu oświaty i świadomości politycznej, rozszerza się zakres dążeń narodowych, rozszerza się naturalnie, z siłą żywiołową. Ta siła żywiołowa rozsadzać musi wszelkie ograniczenia narzucone lub dobrowolnie przyjęte, wszelkie kompromisy, na podstawie istniejącego stanu rzeczy i t. zw. porządku prawnego zawarte. To, co dziś pojęciom politycznym i potrzebom narodowym ludu odpowiada, jutro będzie nie wystarczającem. Lecz i dziś nawet możność rozwoju odrębności narodowej i kulturalnej jest warunkiem nieodzownym, jest owem minimum od którego odstąpić nie wolno.

Ani rządy zaborcze, ani ugodowcy nasi nie rozumieją znaczenia tego procesu historyczno-społecznego, dostrzegają tylko pojedyńcze jego objawy i nie oceniając ich właściwie, w ścisłym związku z innymi, błędne wyprowadzają wnioski. Ale rzeczywistość obalać będzie ich fałszywe kombinacye, jak domki z kart. Nieraz jeszcze te kombinacye się zmienią, będziemy mieli i próby ugody, i próby stosowania przemocy, będziemy mieli nawet rzeczywiste ustępstwa, które nas jednak nie za spokoją, bo w miarę rozwoju tej siły, jaką lud przedstawia, zwiększać się musi zakres naszych potrzeb koniecznych, naszych dążeń narodowych. Dziś zabezpieczenie »narodowej i kulturalnej odrębności« wydaje się Niemcom i Rosyanom zbyt śmiałem żądaniem, chociaż takie ustępstwo byłoby już dla nas niedostatecznem. Przyjdzie czas, że sami zaofiarują nam więcej, dużo więcej, ale my na tem, co nam dadzą nie poprzestaniemy, bo nie będziemy mogli poprzestać. Nasza siła narodowa się rozwija, a pojęcie rozwoju wyklucza wszelkie ograniczenia stałe, wszelkie kresy, których przekraczać nie wolno. Tak mówi logika, która, jak wiadomo, jest zawsze »nieprzejednaną«.

LISTY WARSZAWIAKA W GALICYI.

IV.

Nędza galicyjska i jej przyczyny. Ekonomiczne skutki rozbioru Polski. Położenie Galicyi. Niema wyjścia.

Rozpatrując wszelkie ujemne strony życia galicyjskiego, nie powinniśmy nigdy tracić z oczu faktu, który nam wiele objaśnia, mianowicie, że Galicya jest jednym z najuboższych krajów w Europie, jest krajem, w którym mieszkańcy mają cięższe warunki ekonomiczne, niż w jakiejkolwiek innej części Polski.

Dobry byt ekonomiczny jest podstawą wszechstronnego postępu — oklepana to prawda, kto więc dostatecznie sobie stopień ubóstwa galicyjskiego uświadomi, ten nie powinien się dziwić wielu innym rzeczom.

— Ot widzicie, *panowie Poliaki,* powiada pierwszy lepszy szowinista rosyjski, puszczający się na arenę publicystyki — jak wy umiecie się rządzić. W tej prowincyi polskiej, gdzie wam pozwolono gospodarować, panuje straszna nędza...

Ileż to razy słyszeliśmy podobne zdanie, wypowiedziane z moskiewską pewnością siebie, ile razy powtarzano, że nędza galicyjska, wychodztwo tutejszych chłopów do Ameryki i t. d. — to wszystko skutek rządów polskich. Na największą powagę chorujący dziennikarz rosyjski nie wstydzi się podobnego sądu, nie cofnie się przed wypowiedzeniem podobnej niedorzeczno-

ści. Jedyna okoliczność, która go może usprawiedliwić, to że i między publicystami polskimi można, a zwłaszcza do niedawna można było spotkać wielu naiwnych, podobne rzeczy twierdzących, z tą różnicą, że mówią nie o rządach polskich, ale o szlacheckich.

Galicya jest krajem ubogim, bardzo ubogim, można nawet powiedzieć, że jest klasyczną ojczyzną nędzy, ale to nie jest wina gospodarki polskiej, ani nawet szlacheckiej.

Przyczyn trzeba szukać trochę dalej i trochę głębiej.

Rozbiór Polski był faktem nietylko dlatego szkodliwym, że powstrzymał samoistny rozwój polityczny i cywilizacyny jednego z większych w Europie narodów, że wytworzył nienormalny układ ogólno-europejskich stosunków międzynarodowych, ale i dlatego, że tworząc nienaturalne granice państwowe, stał się przyczyną chorobliwych stosunków ekonomicznych.

Spojrzyjmy na mapę ziem dawnej Rzeczypospolitej. Czyż możemy wskazać gdzieindziej przykład podobnej potworności geograficzno-politycznej, jak dzisiejsza zachodnia granica państwa rosyjskiego?...

Ta linia, zaczynająca się na brzegu morza Baltyckiego, odcinająca najpierw ujście Niemna, potem ciągnąca się w odległości dwudziestu mil od morza równolegle do jego brzegu — fakt wyjątkowy w całej geografii politycznej — odcinająca dolny bieg Wisły, dalej zawracająca ku południowi i wschodowi, ażeby znów odciąć górny bieg Wisły i jej dopływów z prawego brzegu, wreszcie w dalszym biegu na południowy wschód odciąć górną część rzek, wpadających do morza Czarnego — jest anomalią, tak rzucającą się w oczy, iż nie trzeba być wytrawnym statystą, ażeby się na niej poznać.

Elementarną potrzebą życia ekonomicznego każdego kraju jest możność korzystania z naturalnych środków komunikacyjnych, możność swobodnego poruszania się w kierunkach, wskazanych przez przyrodzoną konfiguracyę powierzchni kraju. Dla człowieka, umiejącego patrzeć na mapę, jest rzeczą całkiem naturalną, że równina ciągnąca się od Karpat do Baltyku, musi stanowić jeden organizm ekonomiczny, że to jest jej przyrodzonem prawem, że pogwałcenie tego prawa musi się fatalnie odbić na stosunkach ekonomicznych. Niewątpliwie też ta linia graniczna musi być uważana za tymczasową tylko i, prędzej czy później, musi przyjść czas, że ziemie te, dla potrzeby czysto ekonomicznej, niezależnie nawet od wszelkich innych czynników, połączą się w jedną całość polityczną, wszystko jedno pod jaką nazwą i pod jakiem berłem. Niech jedna część będzie jak najwięcej zniemczona — to rzeczy w zasadzie nie zmienia; przy warunkach, dających wolny bieg procesom ekonomicznym, bez wszelkiej innej pomocy, pod ich działaniem spójność się wytworzy, a właściwie dawna spójność powróci. Oto jest strona kwestyi polskiej, na którą powszechnie nie zwracamy uwagi, a która, przy braniu rzeczy na dalszą odległość, ma największe bodaj znaczenie.

Cały dzisiejszy układ stosunków ekonomicznych w ziemiach dawnej Polski jest anomalią, wytworzoną przez istnienie tej długiej linii granicznej rosyjsko-prusko-austryackiej, przebiegającej w nader nienaturalnym kierunku. Nie trzeba na to zbyt wybujałej fantazyi, ażeby sobie wyobrazić, jak radykalnej zmianie uległyby te stosunki, gdyby od Karpat do Baltyku nie było żadnej granicy, a zwłaszcza granicy tak chińskiej, jak rosyjska. Jeden przykład: dość spojrzeć na mapę, ażeby zrozumieć, iż linia ze Lwowa do Gdańska *via* Bełżec Lublin, Warszawa, Mława, byłaby jedną z najgłówniejszych arteryi komunikacyjnych, gdy dziś nie istnieje wcale. Nie mówię już o znaczeniu handlowem, jakieby miała Wisła z dopływami...

Każda prowincya kraju znosi mniej lub więcej smutne skutki ekonomiczne dzisiejszej politycznej anomalii. Pobrzeże baltyckie od Gdańska do Memla, oddzielone granicą od kraju, który przez nie powinien się znosić z całym światem, spoczywa we śnie zamiast wrzeć życiem handlowem; Wielkopolska, odcięta od centralnej i wschodniej Polski, popadła w sztuczną zależność ekonomiczną od bardziej przemysłowych Niemiec; Królestwo, odcięte od morza, a połączone z olbrzymimi obszarami rosyjskimi, wprawdzie rozwinęło się przemysłowo, ale z konieczności ma oczy zwrócone wyłącznie na rynki rosyjskie i azyatyckie, zdane jest na ich łaskę i niełaskę, i gdy przemysł rosyjski, wzmocniwszy się, zamknie mu tam drogę, grozi mu zgubne przesilenie. Wszystko to jednak nie może iść w porównanie z fatalnym wpływem, jaki wywiera istnienie dzisiejszych granic politycznych na stan ekonomiczny Galicyi.

Ten wąski pas ziemi, ciągnący się wzdłuż Karpat na ich północnym stoku, położony częścią w górach, częścią zaś na równinie, spadającej ku Baltykowi (na trzeciej części obszaru ku morzu Czarnemu), od którego oddzielony jest nieprzebytą prawie granicą, posiadający źródła mnóstwa rzek, ale odcięty od dolnego ich biegu i zarazem od całej równiny, z którą stanowi przyrodzoną geograficzną całość, przyczepiony do państwa, które dalsze widoki ekonomiczne ma wyłącznie na południu, jest niespotykanym nigdzie więcej dziwolągiem geograficznym.

Kraj z takiemi granicami i tak położony politycznie, żadnych prawie szerszych aspiracyi ekonomicznych mieć nie może. Marzyć o produkowaniu czegoś na szerszą skalę, na wywóz w podobnem położeniu, czegoś, co nie stanowi, jakiejś szczególnej specyalności kraju, mogą tylko ludzie dobrej woli, ale nie liczący się z realnymi warunkami ekonomicznego współzawodnictwa. Mowa tu, rozumie się, o wytwórczości przemysłowej.

O jakiejś tedy szerszej działalności przemysłowej Galicyi, przy istnieniu dzisiejszych granic politycznych, marzyć nawet nie można. Nie przedstawia też ona pola dla rozwoju działalności handlowej, sięgającej poza granice kraju. Galicya nie leży właściwie na żadnej drodze handlowej. Jest to kąt, położony z boku od głównych dróg, do którego ten tylko zagląda, kto ma na miejscu interesy.

Ambicye ludzi, myślących o ekonomicznem ożywieniu naszej podkarpackiej dzielnicy, sprowadzają się prawie wyłącznie do wytworzenia przemysłu miejscowego na potrzeby kraju, zalanego dziś wyrobami obcymi. Nie jest to wszakże rzecz łatwa, a pod wielu względami nawet niemożliwa. Złączona politycznie z krajami tak przemysłowymi, jak Austrya, Czechy, Morawy, a w ostatnich nadto czasach Węgry, mając je tak blisko, Galicya, nie posiadająca wielkich kapitałów, ani rutyny przemysłowej, nie może wytrzymać współzawodnictwa z wielką produkcyą tamtejszą, która sobie już drogi zbytu ustaliła. Wprawdzie były czasy, kiedy stosunek wytwórczości przemysłowej Galicyi do innych krajów monarchii był lepszy, ale wrogie wówczas dla Polaków rządy austryackie zgniotły te pierwociny przemysłowe najbardziej barbarzyńskimi sposobami. Z całą

słusznością można powiedzieć, że podbój ekonomiczny Galicyi odbył się przemocą. Dziś podźwignąć się z upadku, uwolnić się z pod jarzma jest w wielu gałęziach rzeczą niemożliwą.

Pod względem ekonomicznym Galicya stanowczo nie jest krajem europejskim. To teren, na którym eksploatuje się sposobem rabunkowym bogactwa przyrodzone i który służy za rynek zbytu dla najgorszego rodzaju obcej tandety.

Jako jedyny sposób życia ludności, po za eksploatacyą nafty, pozostaje rolnictwo, a obok niego drobne, niezmiernie słabo rozwinięte rzemiosła, i drobny handel. Wprawdzie znaczna część Galicyi posiada znakomitą ziemię, znajdującą się przytem w nienajgorszej kulturze, ale trzeba wziąć pod uwagę, że ogromną część kraju stanowią okolice górskie, mało produkcyjne.

Ten kraj, mający tak słabe źródła bogactwa, posiada zaludnienie gęstsze od wielu krajów przemysłowych. Wielu ludziom, krytykującym stosunki galicyjskie, napewno nie wiadomo, że jest to najgęściej zaludniona prowincya polska. Ma ona dziś koło 87 mieszkańców na kilom. kwadr., czyli o 14 więcej od Królestwa Polskiego, a także od Francyi. Niema kraju w Europie, gdzieby tak gęsto siedziała ludność rolnicza, niema kraju, gdzieby tak mało ziemi przypadało na jednego tej ludności członka.

Czyż wobec tego można się dziwić, że w tym kraju panuje nędza?...

Tak, w Galicyi jest nędza, ale nie jest ona winą mieszkańców, ani tymbardziej skutkiem autonomicznej gospodarki polskiej, jak chcą rozmaici nasi »przyjaciele«. W gospodarce tej jest wiele złego, mającego w tem lub innem swoje przyczyny, ale szukać w niej źródła nędzy krajowej może tylko zła wola lub ciasnota umysłowa, nie pozwalająca szerzej na rzecz spojrzeć. Nędza galicyjska — to skutek geograficznego położenia kraju, rozmaitych czynników dziejowych i plemiennych, które wytworzyły gęste jego zaludnienie, to skutek przedewszystkiem rozbioru Polski, wykreślającego najbardziej nienormalne granice temu krajowi, wreszcie skutek smutnej gospodarki rządu austryackiego w czasach przedautonomicznych.

Niewątpliwie obok tego działa tu wiele innych przyczyn, jak: niski od wieków stopień kultury zwłaszcza śród ludności ruskiej, siedzącej w Karpatach; jakieś niedołęstwo i lenistwo rasowe tejże ludności (trzeba pamiętać, że niespełna trzecią część tylko Galicyi zamieszkuje żywotniejszy i czynniejszy ekonomicznie lud polski); niczem nie krępowana wobec ustroju konstytucyjnego działalność ekonomiczna obywateli wyznania mojżeszowego i t. d., i t. d.

Wszystko to jest niezmiernie bolesne. Pod pewnymi względami wprawdzie następuje powoli poprawa, którą w znacznej części właśnie zawdzięczamy autonomicznej gospodarce polskiej, ale stan ogólny naprawdę nie polepsza się prawie. Smutniejsze jeszcze jest to, że Galicya, jako taka, w tych co dziś granicach, w tem, co dziś położeniu politycznem, nigdy nie dojdzie do ekonomicznego dobrobytu i zawsze będzie jednym z najnędzniejszych krajów w Europie. Dobra i silna wola ludzka może tu sporo zrobić, może z pewnym skutkiem walczyć z siłą warunków; ale wszystko, czego dokona, ogólnego stanu rzeczy nie zmieni. Dobrobyt ekonomiczny dla tego kraju przyszedłby tylko wtedy, gdyby można było z górnej części Wisły, Sanu i Bugu bez przeszkody płynąć do Gdańska.

R. Skrzycki.

ŻMUDŹ WSPÓŁCZESNA.

II.

Rosyjska własność ziemska. Wielcy posiadacze i „osiedleńcy“ Własność rosyjska w miastach. Ruch ludności rosyjskiej. „Starowiercy“.

Oceniając rezultaty do których doprowadziły usiłowania wzmocnienia rosyjskiego życia ekonomicznego, przedewszystkiam należy rozpatrzeć kwestyę rosyjskiej własności ziemskiej. Usiłowania jej wytworzenia, jakem nadmienił, datują się się już od lat stu. Katarzyna II darowała hr. Platonowi Zubowowi ekonomię Szawelską, Aleksander I — starostwo Szadowskie jenerałowi Roopowi, Mikołaj I — Jurbork i Tawrogi ks. Wasilczykowowi, stwarzając ordynacyę osobną; były też darowizny pomniejsze, ale dopiero po wypadkach 1863—1864 r. rozpoczęło się systematyczne wywłaszczanie szlachty polskiej i stwarzanie własności rosyjskiej. Okoliczności ówczesne tak się jednak ułożyły, że znaczną część ziem skonfiskowanych nabyli Niemcy z Kurlandyi i Łotysze zniemczeni. Wówczas też Kiejdany, które uprzednio dzierżył hr. Czapski prawem lennem, darowano hr. Todtlebenowi. Dane urzędowe pozwalają określić obszar własności ziemskiej, uprzywilejowanej t. j. nie-polskiej; trzeba jednak zastrzedz się, że do własności uprzywilejowanej zaliczono własność ziemską wielu rodzin niemieckich, immatrykulowanych w spisie szlachty kurlandzkiej, ale *faktycznie* spolszczonych. Jaka część własności uprzywilejowanej należy do Rosyan prawdziwych, określić nie można z powodu braku danych, w każdym razie niezbyt wielka; wiemy, że w pow. kowieńskim własność uprzywilejowana wynosi przeszło 37 tys. dzies., z których 20 tys. z górą należy do hr. Todtlebenowej. Przytaczając cyfry, będę przeważnie posługiwał się ustępami z urzędowych »Pamiętników gub. kowieńskiej«; dane te, lubo nie pochodzą z jednego roku, rzucają jednak jaskrawe światło na stan tej kwestyi, albowiem na ich podstawie można wytworzyć pojęcie ogólne, gdyż odnoszą się one do okresu 5-lecia ostatniego. Zaczynam od pow. kowieńskiego: »własność rosyjska w powiecie dotąd jest słabą: na 1691 właścicieli ziemskich pochodzenia polskiego, nie włościan, narachowano 129 właścicieli ziemskich pochodzenia nie-polskiego; ziemi do ostatnich należy w 165 majętnościach 37300 diesiatyn, co stanowi 16·7% ogółu własności obywatelskiej (»Pamiętnik gub. kowieńskiej na r. 1892 str. 153) To samo źródło urzędowe o stanie tej kwestyi w pow. wiłkomierskim (1890 r. str. 418) tak się wyraża: »własność rosyjska w powiecie jest bardzo ograniczona. Właścicieli ziemskich Rosyan w pow. wiłkomierskim jest bardzo niewielu; ilu mianowicie — nie wiadomo, wiadomo tylko, że z pośród 1097 właścicieli ziemskich tylko 99 osób nie należy do narodowości polskiej, zatem Rosyan prawdziwych jest jeszcze mniej. Do właścicieli ziemskich nie-Polaków należy 38.578 dies. 1454 sąż. ziemi t. j. 12% ogółu własności prywatnej«. Nie o wiele »lepsze« są stosunki w pow. nowo-aleksandrowskim, który uważa się za najbardziej zrusyfikowany. »Własność rosyjska, obywatelska w powiecie jest bardzo szczupła: na 605 właścicieli ziemskich pochodzenia polskiego narachowano 112 właścicieli ziemskich pochodzenia nie-polskiego (a prawdziwych Rosyan można na palcach zrachować), do których należy w 110 majętnościach 46.443 dies., co stanowi 21% ogółu własności ziemskiej, obywatelskiej« — głosi »Pamiętnik« na r. 1895 str. 216. Nieco inaczej przedstawia się stan rzeczy

w powiatach żmudzkich: »Własność ziemska rosyjska w pow. rosieńskim jest bardzo szczupła: na 956 właścicieli ziemskich pochodzenia polskiego, nie-włościan, wypada 60 właścicieli pochodzenia nie-polskiego t. j. 6·2% (w powiatach kowieńskim 7·7%, w wiłkomierskim 9%). Do właścicieli ziemskich pochodzenia nie-polskiego należy w 164 majętnościach 82.445·5 dies. co stanowi 26% ogółu obszaru własności obywatelskiej i miejskiej« — mówi »Pamiętnik« na r. 1893 str. 182. Według tego źródła oficyalnego w pow. telszewskim z 462.292 dziesięcin ziemi, tylko 42·829 dzies. 752 sążnie kw. należy do 58 właścicieli ziemskich pochodzenia nie-polskiego (a Rosyan prawdziwych jeszcze mniej), czyli 9·26% obszaru (»Pamiętnik« na r. 1890 str. 305) Brakuje mi bezpośrednich danych w kwestyi podziału własności ziemskiej w pow. szawelskim na uprzywilejowaną i nieuprzywilejowaną, ale pośrednio można odpowiedzieć w przybliżeniu na to pytanie: ponieważ 5%-owa opłata z właścicieli ziemskich pochodzenia polskiego. czyli t. z. kontrybucya, wynosi 27 455 rub. i 45 kop a każdy właściciel ziemski Polak płaci przeciętnie, dzięki tej okoliczności, z diesiatyny gruntu o 14 kop. więcej, przeto 27.455,45 r. : 0,14 rub = 196 107 dzies. gruntu: jest to liczba, która w przybliżeniu określa obszar własności polskiej. Wiemy też, że własność prywatna i miejska wynosi około 342 tys. dzies., z których do miast należy około 22 tys., przeto odejmując od pozostałej liczby obszar własności polskiej, otrzymamy około 124 tys. dzies. gruntu, należących do własności uprzywilejowanej czyli około 38,75% ogółu ziemi obywatelskiej. Co do powiatu poniewieskiego, to nawet nie można zrobić obliczenia podobnego, bo brakuje wszelkich danych, ale wiadomo mi dobrze, że w całym powiecie jest 5—6 właścicieli ziemskich, Rosyan prawdziwych; udowodnionem też zostało, że obszar uprzywilejowanej własności ziemskiej zmniejszył się nieco w latach ostatnich, albowiem kilka folwarków, należących do niej, rozparcelowano i sprzedano włościanom miejscowym. Wogóle próba wytworzenia rosyjskiej własności ziemskiej stanowczo nie udała się i poniekąd zrujnowała ekonomicznie majętności, które znalazły się w ręku Rosyan; była to okoliczność tak głośna, że wywołała słynne *bon mot* z ust Sałtykowa (Szczedryna): *„obrusił imienje — i ujechał“* t. j. zniszczył wszystko, co można było zniszczyć, i porzucił ziemię spustoszoną, wydzierżawiwszy żydowi, wbrew zakazowi prawnemu. Słowem — chciano stworzyć własność rosyjską a spotęgowano tylko niemiecką.

Próbowano też stworzyć drobną własność rosyjską: w tym celu, nie gardząc wszelkimi środkami, zwłaszcza zaraz po powstaniu, do 1 stycznia 1895 r. osadzono 2100 rodzin kolonistów rosyjskich czyli urzędowo *„ruskich osiedleńców“;* nadano im 33.720 dzies. gruntów. Ogólna ich liczba wynosi około 11 tys. osób płci obojga. Tu przytaczam słowa oficyalnego »Pamiętnika gub. kowieńskiej« na r. 1890 str. 305, który o tych usiłowaniach tak się wyraża: »ulgowe rozdawnictwo ziem skarbowych (skonfiskowanych) urzędnikom nie osiągnęło celu upragnionego, albowiem rzadko który z obdarzonych majętnościami ulgowemi gospodarował w nich sam, zwykle zaś wydzierżawiał je osobom pochodzenia polskiego, dopóki to nie zostało wzbronionem. Rozrzucone w postaci małych oaz osady włościan rosyjskich, zdawałoby się, mogły w drodze oddziaływania pokojowego wywierać upragnione wpływy kulturalno-rosyjskie. Ale w porównaniu z masą ludności takich osiedleńców jest bardzo mało; sami osiedleńcy okazali się czynnikiem mało energicznym i mało odpowiednim do celu zamierzonego, albowiem większość ich pochodzi nie ze środkowych gubernii rosyjskich, w których ludność włościańska wyróżnia się sprytem i ruchliwością, ale z gubernii sąsiednich. Wolnych gruntów dla rozdania nowym osiedleńcom jest bardzo mało; zdarza się często, że wybrani z pośród nich kandydaci odrzucają proponowane im grunta z powodu ich nieurodzajności«. Nie od rzeczy będzie jednak nadmienić, że t. zw. ruscy osiedleńcy cieszą się jak najgorszą opinią. nawet w oczach sądów rosyjskich; zabawną jest rzeczą, gdy na posiedzeniu sądowem prokurator gorliwie stara się zbadać stosunki oskarżonego z nimi. bo ta okoliczność zwiększa prawdopodobieństwo winy. I rzeczywiście: występność wśród nich jest o wiele większą, niż śród ludności miejscowej, z którą stosunki ich są wogóle bardzo złe i naprężone. Dokładnych danych o rozmieszczeniu ruskich osiedleńców w powiatach poszczególnych brakuje, garstkę posiadanych przytaczam. W pow. kowieńskim narachowano 400 chat czyli około 3 tys. osób rosyjskich osiedleńców; należy do nich 5.822·17 dies. ziemi czyli przeciętnie po 14. 5 dies. na chatę. Mieszkają oni we wszystkich gminach, oprócz prednickiej, wielońskiej, jelenoroskiej i surwiliskiej: najwięcej ich spotykamy w aleksandrowskiej — 1500 osób, po 300 osób — w betygolskiej i jaswojeńskiej. w pozostałych zaś mieszka tylko po kilka rodzin (»Pamiętnik gub. kow.« r. 1892 str. 153). W pow. wiłkomierskim narachowano w 1890 r. 2403 osób ruskich osiedleńców, zamieszkujących w 397 domach, a władających 6277 dies. gruntów; na każdą rodzinę wypada przeciętnie po 16 dies. ziemi. Najwięcej ich zamieszkuje w gminie uszpolskiej, mianowicie 800 osób (10%), potem zaś — w oniksztyńskiej — 480 osób, rogowskiej — 271. żmujdeckiej — 168 i t d.; niema ich zupełnie we włościach traszkuńskiej, kiwklewskiej, wojtkuskiej, kowarskiej, pogirskiej i konstantynowskiej (»Pam. gub. kow.« 1890 r. str. 418).

»T. zw. osiedleńców ruskich narachowano w powiecie nowo-aleksandrowskim 500 dymów czyli 3600 osób do których należy 8214 dzies. ziemi; na każdą chatę wypada przeciętnie po 16·5 dzies.« – mówi »Pamiętnik gub. kow.« na r. 1895 str. 216. W pow. rosieńskim narachowano 145 dymów czyli 1000 osób; należy do nich 3.425 dzies. ziemi, czyli na chatę wypada przeciętnie po 23·5 dzies. Najwięcej ich mieszka we włościach szydłowskiej (406 os.) krożańskiej (94 os.) i pojurskiej (91 os.), w pozostałych zaś — po kilka osób. Do kategoryi osiedleńców ruskich trzeba zaliczyć 75 rodzin »starowierców«, którym nadano 1200 dzies. ziemi. We włościach jurborskiej, andrzejewskiej, aleksandrowskiej, wiewirżańskiej, szwieksznianskiej i sartynickiej t. j. na całem pograniczu pruskiem niema ani osiedleńców ruskich ani »starowierców« (»Pam. gub. kow.« r, 1893 str. 182—183). W powiecie telszewskim liczono ruskich osiedleńców 448 mężczyzn i 439 kobiet, rozrzuconych w 18 włościach a władających 3494·5 dzies. gruntu (»Pam. gub. kow.« r. 1892 str. 305). W pow. szawelskim narachowano w 1895 r. 302 dymy czyli 1300 os. prawosławnych i 165 dymów czyli 1200 os. starowierów, razem zatem 467 dymów i 2500 osób; należy do nich 6616 dzies. gruntu. W pow. poniewieskim w r. 1894 narachowano 207 dymów czyli około 1100 osób, należących do rosyjskich osiedleńców. Dane te nie pochodzą z jednego roku, zatem nie można ich było ugrupować w tabelkę, coby ułatwiło rozejrzenie się a w każdym razie swiadczą one bardzo wymownie o niepowodzeniu kolonizacyi rosyjskiej.

Tu dodam słów parę o własności rosyjskiej miejskiej; jest ona wogóle bardzo szczupłą i drobną; najwięcej nieruchomości należy do Rosyan w Kownie, ale nigdzie, jak to widać z list wyborczych miejskich, procent ich nie dosięga 10% ogółu właścicieli chrześcian i mahometan (Tatarów).

O handlu i przemyśle rosyjskim nie może być chyba mowy: handel przeważnie pozostaje dotąd w rękach żydowskich; niema bodaj ani jednego kupca prawosławnego, albowiem handlujący Rosyanie, tu zamieszkali, są »starowiercami« miejscowymi. Przemysł — o ile rozwinął się — pozostaje w ręku przedstawicieli ludności miejscowej, bądź chrześciańskiej, bądź żydowskiej; najwięksi przemysłowcy — to chrześcianie miejscowi. Rosyan przemysłowców niema; nie spotykamy ich równie śród rzemieślników.— Mówię tu o Rosyanach prawdziwych, prawosławnych, bo »starowierców« spotykać można. Niema też ani jednej większej instytucyi kredytowej, oprócz filii Banku orłowskiego w Kownie, któraby się znajdowała w rękach rosyjskich. Wogóle — ekonomiczne życie rosyjskie nie zaszczepiło się na naszym gruncie, wegetuje jednak ono, lubo z trudnością. Śmiało rzec można, że położenie ekonomiczne ludności rosyjskiej, naturalnie — za wyjątkiem wyższych urzędników i kilku właścicieli ziemskich, nie należy do świetnych, zwłaszcza ciężkiem jest położenie osiedleńców rosyjskich w pow. wiłkomierskim, co stwierdzono urzędowo; śród drobnego proletaryatu urzędniczego szerzy się niemal nędza.

Do ludności rosyjskiej trzeba zaliczyć też t. z. »starowierców«, acz z wielu względów można ich uważać za tubylców: mieszkając u nas od drugiej połowy XVII wieku, stopniowo zżyli się z krajem, zsolidaryzowali z jego interesami, a poniekąd nawet zeswojszczyli się, przynajmniej o tyle, że wszyscy umieją po polsku, lubo zachowali w czystości swoje zwyczaje i obyczaje, swoją narodowość. Być może, gdyby ich nie prześladowano za wierzenia religijne i nie pozbawiano praw ludzkich, zlewaliby się z ludnością rosyjską, napływową, dziś zaś dzieje się inaczej. Nie jest to czynnik nam wrogi, przeto będę mówił o nim osobno.

Ludność prawosławna i »jednowiercza« grupuje się przeważnie w miastach, zwłaszcza w większych np. w Kownie, Szawlach i Poniewieżu. Podaję tu tablicę, określającą ilość ludności prawosławnej i »jednowierczej« w miastach poszczególnych; pierwsza i druga kolumna oznaczają liczbę mieszkańców tych wyznań w latach 1885 i 1894, trzecia zaś i czwarta — odsetek tej ludności w tych latach, w stosunku do ogółu ludności miejskiej:

Kowno	6191	14308	12,25%	21,86%
Wiłkomierz	2104	2207	12,95 »	13,08 »
N. Aleksandrowsk	668	520	10,00 »	6,66 »
Poniewież	1752	1619	10,07 »	8,82 »
Szawle	2444	2576	11,85 »	11,42 »
Telsze	581	279	5,31 »	2,34 »
Rosienie	851	777	7,79 »	6,71 »
Widze	67	225	1,10 »	3,76 »
Szadów	446	72	10,93 »	1,73 »
Razem	15104	22583	10,46 »	13,70 »

Wogóle widzimy, iż ludność napływowa, prawosławna i »jednowiercza«, naogół wzrosła względnie i bezwzględnie; najznaczniejszy jej przyrost nastąpił w Kownie, bo w tem mieście w ciągu 10-lecia więcej niż podwoiła się; prawie nie zwiększyła się w kilku miastach, a w niektórych nawet absolutnie i stosunkowo się zmniejszyła. Tłómaczy się to okolicznościami i warunkami miejscowymi, np. ufortyfikowanie Kowna ogromnie zwiększyło ilość urzędników rozmaitych, bardzo dobrze płatnych, którzy z Rosyi sprowadzali nawet służbę i robotników. Wogóle jednak, jeżeli zważymy na usiłowania rządowe i osób prywatnych, zdążające do rusyfikacyi miast, oraz warunki, osłabiające liczebnie żywioł miejscowy (przeważnie emigracya), przyrost ów wyda się małym i sztucznym, zatem — nie strasznym. To samo da się powiedzieć o przyroście ludności rosyjskiej w powiatach poszczególnych, jeżeli uwzględnimy imigracyę tego żywiołu (osadnictwo rosyjskie). Podaję tu tabelkę odnośną, ułożoną tak, jak i uprzednio; kolumny liczb posiadają w niej znaczenie to samo, co w poprzedniej:

pow. Kowieński	2581	2194	1,61%	1,23%
» Wiłkomierski	2251	2624	1,02 »	1,13 »
» N. Aleksandrow.	3011	2881	1,60 »	1,11 »
» Poniewieski	1492	1683	0,76 »	0,78 »
» Szawelski	2983	3525	1,39 »	1,49 »
» Telszewski	1851	2365	1,06 »	1,24 »
» Rosieński	4375	5210	2,00 »	2,15 »
Razem	18544	20482	1,33 »	1,51 »

Z tej tabelki widzimy, że tylko w dwóch powiatach, kowieńskim i nowo-aleksandrowskim, ludność prawosławna i jednowiercza bezwzględnie zmniejszyła się, w innych natomiast wzrosła, ale bardzo nieznacznie. Względnie znaczny przyrost w pow. rosieńskim tłómaczy się spotęgowaniem dozoru nadgranicznego, co zwiększyło ogromnie ilość urzędników i oficyalistów niższych oraz ich rodzin.

Przytaczam tu nieco danych w tej kwestyi, zaczerpniętych z przeszłości; ludność prawosławna wynosiła: w r. 1845 — 18778 osób (9853 męż, i 8925 kob.), w 1853 r. — 23716 osób (13418 męż. i 10298 kob.) i w 1861 r. — 29596 osób, co odpowiednio stanowiło odsetki 1,97 — 2,46 i 2,91 ogółu ludności. Jeżeli uwzględnimy przyrost naturalny — wedle p. Lipińskiego 1,1% — oraz około 11 tys. kolonistów, ale z pominięciem chmary nasłanych urzędników, ludność prawosławna winna wynosić przeszło 52 tys., gdy zaś w rzeczywistości wynosi około 44 tys. Brakuje więc około 8 tys. Podaję tu niejakie dane o jej ruchu. W ciągu 10-lecia (1885—1894) śród ludności prawosławnej i jednowierczej urodziło się 10315 dzieci ślubnych i 866 nieślubnych czyli razem 11.181. Zbyt wielka ilość urodzonych chłopców oraz znaczny procent dzieci nieślubnych — 7,74% — stanowczo stwierdza nienormalność warunków życiowych, wywołanych nieprawidłowym stosunkiem liczebnym pomiędzy płciami: na 100 mężczyzn przeciętnie 22,7 kobiet w miastach oraz 61,2% — w powiatach. Podobnież nienormalnym jest stosunek śmiertelności pomiędzy płciami: na 100 kobiet umiera 159 mężczyzn. Wogóle w tem 10-leciu zmarło 7579 osób obojga płci, zatem przyrost naturalny winien wynosić 11181 — 7579 = 3602; ponieważ ludność prawosławna i jednowiercza w r. 1884 wynosiła 33.474, przeto wraz z przyrostem naturalnym winna wynosić 37076 os. wynosi zaś rzeczywiście 43065 zatem imigracya dostarczyła nam 43065 — 37076 = 5989 osób czyli około 6 tys. imigrantów i imigrantek.

Teraz słów kilka o ruchu ludności starowierskiej. Za omawiane dziesięciolecie urodziło się dzieci ślubnych 6670 oraz 970 nieślubnych, czyli razem 7640; ponieważ w ciągu tego czasu zmarło 3970 osób, przeto przyrost naturalny winien wynosić 3670. Starowierców obojga płci w 1884 r. narachowano 30066, przeto w chwili obecnej winno ich być 33736, jest zaś rzeczywiście 26946 czyli o 6780 mniej, niż być powinno. Rzeczy-

wiście ilość starowierców zmniejszyła się tylko o 3120 osób wedle danych urzędowych. Mamy tu fakt emigracyi niewątpliwej. Ludność starowierska zamieszkuje przeważnie w powiatach (91,26%) i niektórych miastach. W Kownie narachowano 237 osób tego wyznania (0,36% ogółu), w Wiłkomierzu — 791 (4,70%), w N. Aleksandrowsku — 582 (7,43%), Poniewieżu — 283 (1,54%) oraz w Widzach — 411 (7%); w miastach innych ludność ta nie przechodzi kilkunastu osób. Naturalnie — zaliczenie ludności starowierskiej do rosyjskiej liczebnie znacznie ją zwiększa. W powiatach: kowieńskim mieszka 4947 starowierców (2,78% ogółu), wiłkomierskim — 4871 (2,11%, w 1884 r. zaś — 4,80%), nowo-aleksandrowskim — 12070 (5,64%), oraz w innych 2754 (6,32%). Jeżeli uwzględnimy te dane, to odsetek ludności ogólnorosyjskiej wzrośnie niemal o te same liczby, bo różnica wyrazi się chyba w setnych częściach, przeto tabelki odnośnej nie przytaczam Wogóle ludność rosyjska w r. 1885 wynosiła w miastach 17170 osób czyli 11,78% ogółu mieszkańców, w powiatach zaś — 46.838 osób czyli 3,68% og.; w 10 lat potem te liczby i stosunki wyraziły się tak: miasta — 24.889 t. j. 15·18% ogółu ludności miejskiej, powiaty zaś — 47.224 czyli 3,20%. Widzimy, że ludność rosyjska, zamieszkała w powiatach, względnie zmniejszyła się nieco (0,48%) w miastach zaś wzrosła o 3,40%; wogóle jej odsetek w r. 1885 wynosił 4·22 ogółu ludności gub. kowieńskiej, w r. 1894 zaś 4·34.

Jan Syrokomla.

Z CAŁEJ POLSKI.

Sprawa witarzycka i list pasterski ks. Stablewskiego. Biskupi w roli agentów rządowych. Z powodu wiadomości o dymisyi Apuchtina. P. Markgrafskij wyrabia się na polityka. Kilka uwag z powodu wyborów do Rydy państwa.

Sprawa ks. Szadzińskiego, proboszcza witaszyckiego, ze wszystkiemi jej następstwami rzuca jaskrawe światło na stosunek władzy kościelnej i wogóle duchowieństwa do systemu rządowego i do naszych dążeń narodowych w zaborze pruskim. Jak już pisaliśmy przed półrokiem ks. Szadziński, który miał nadzór nad nauką religii w szkole witaszyckiej, dowiedziawszy się, że nauczyciel Wentzel uczy dzieci polskie pacierza po niemiecku i nakazuje im pozdrawiać po niemiecku, surowo go skarcił wobec uczniów. Dzieciom zaś rozkazał żeby po polsku zawsze pozdrawiały i po polsku pacierz mówiły, bo odmawianie po niemiecku modlitwy, której rozumieć nie mogą, jest grzechem. Sprawę tę nauczyciel poruszył w pismach niemieckich, z których jedno nazwało ks. Szadzińskiego »burzycielem pokoju i trucicielem dusz«. Wywiązała się z tego powodu polemika, którą przerwał ks. arcybiskup Stablewski, dając ks. Szadzińskiemu surowe *monitum*, co w swoim czasie wywołało powszechne zdziwienie. Dziwiono się bardziej jeszcze, kiedy się później dowiedziano, że na żądanie arcybiskupa prokuratorya wytoczyła proces nauczycielowi Wentzlowi i inspektorowi szkolnemu Rudenickowi, obu katolikom. W procesie wystąpił również jako oskarżyciel prywatny ks. Szadziński.

Na sądzie wystąpiły na jaw fakty charakterystyczne. Ks. Szadziński zeznał, że istotnie nazywał pacierz niemiecki grzechem, ale nie w tem znaczeniu, jakie słowom jego oskarżeni nadawali. Czy groził istotnie dzieciom karą cielesną i niedopuszczeniem do komunii, jeżeli będą po niemiecku się modliły, badanie sądowe nie wykazało. Wyznawca wzniosłej zasady *veritas liberabit vos*, ks. Szadziński śmiało i szczerze przyznawał się do wszystkiego, co mogło mu w sądzie niemieckim zaszkodzić, jak np. że tylko pacierz, odmawiany przez dzieci polskie w języku ojczystym, ma wartość modlitwy. Można powiedzieć, że ks. Szadziński bronił zbyt szorstko, ale bronił niewątpliwie dobrej i słusznej sprawy. Za szorstkość swoją został kanonicznie ukarany, zresztą usprawiedliwić ją trzeba, bo od roku był rozmaitemi napaściami dręczony, a znikąd, nawet od władzy swojej nie miał poparcia. Okazało się na sądzie, że artykuły nauczyciela do gazet niemieckich poprawiał i »zaostrzał«, że w szczuciu opinii na ks. Szadzińskiego brał czynny udział obywatel Niemiec p. Dulong, a głównym kierownikiem całej sprawy był osławiony »członek firmowy« spółki H. K. T — Tiedemann z Jeziorek. Podczas badania sądowego ks. Szadziński był bardzo znękany i zdenerwowany. Tylko księża z otoczenia arcybiskupa unikali go ostentacyjnie.

Wyrok sądu uniewinnił obu oskarżonych. Nie dosyć na tem. W parę dni później ogłoszony został list pasterski arcybiskupa Stablewskiego, zalecający kapłanom szczególną »roztropność pasterską« *(prudentia pastoralis)* wobec ścierających się prądów narodowościowych i »nie dawać pozoru do niekatolickiego i niechrześcijańskiego pojmowania jakoby wiara i nauka Chrystusowa w jednym narodzie, albo w jednym języku milszy Bogu, lepszy i doskonalszy znajdowała wyraz i objaw, aniżeli w drugim« (chyba w innym?). W kraju, w którym dwie narodowości obok siebie żyją, »kapłan powinien stać się aniołem pokoju, przeciwieństw nie zaostrzać, lecz je koić, namiętności nie podniecać, lecz je przytłumiać«. Dla duchowieństwa polskiego, które dla parafian Niemców aż nazbyt jest pobłażliwem, te nauki polityczno-moralne były, zdaje się, zupełnie niepotrzebne.

Dalej arcybiskup tak pisze: »Gdziekolwiek zaś bym się istotnie przekonał, że namiętność sprowadziła kogo z drogi obowiązku, nie może w żadnym razie liczyć na moją pobłażliwość, uważałbym zaś musiał za najcięższą winę, gdyby w razie wykroczenia, kapłan nie miał odwagi wyraźnie, jasno i z całą otwartością przyznać się i przyjąć na siebie skutków swojego kroku nierozważnego. Natomiast ukochane duchowieństwo moje może liczyć na mnie, że jak dotąd, tak i nadal znajdzie we mnie opiekuna i obrońcę, gdziekolwiek systematycznem a nienawistnem drażnieniem, niesprawdzonemi zarzutami, złośliwemi insynuacyami, utrudnianoby mu ciężki i wielekroć ciernisty jego pasterski zawód«.

Kończy wreszcie ks. Stablewski swój list pasterski przypomnieniem »obowiązku ufności, że Wielkie Serce Monarsze, z równą miłością ogarniając jak wszystkich poddanych, tak i moje owieczki, nie dopuści, aby i najmniejszemu, który podług woli Bożej i w myśl Bożą spełnia sumiennie swoją powinność także wobec tronu i państwa, zabrakło osłony i sprawiedliwości«.

Ks. Szadziński, któremu według słów listu »systematycznem a nienawistnem drażnieniem, niesprawdzonymi zarzutami, złośliwemi insynuacyami, utrudniano ciernisty i ciężki zawód pasterski«, mógł liczyć że znajdzie w arcybiskupie »opiekuna i obrońcę«, tymbardziej, że do drobnych a mimowolnych uchybień »wyraźnie, jasno i z całą otwartością« się przyznał. Tymczasem... kazano mu »zrezygnować dobrowolnie« z probostwa i podobno wyjechać do Galicyi. Znajdzie tam, jak powiada *Orędownik*, wielu kolegów. Jest tam ks. kanonik Łukowski, oficyał bukowski, który tak samo »zrezygno-

wał«, są księża Filipini, którzy także »zrezygnowali« z Gostynia, i kilku innych.

Niektóre pisma polskie, ubolewając nad losem ks. Szadzińskiego, powiadają, że jest on ofiarą intrygi hakatystów. Ci co tak mówią, nie bronią władzy duchownej, ale ją potępiają, bo jeżeli tak jest, to widocznie hakatyści mają wpływ w konsystorzu arcybiskupim, a ks. Stablewski pokornie im ulega.

Jeżeli taki miał być skutek, dla czego proces wytoczono? Powiadają jakoby z regencyi zawiadomiono arcybiskupa, że jeżeli on skargi nie poda, to rząd wytoczy proces ks. Szadzińskiemu o buntowanie dzieci polskich. Ale czy nie byłoby lepiej, gdyby ks. Szadziński zasiadł na ławie oskarżonych i gdyby go sąd niemiecki skazał za obronę pacierza polskiego?

Nawet niektóre pisma niemieckie zaznaczają, że sprawa ks. Szadzińskiego jest początkiem nowej walki kulturnej. Nie jest to więc tylko sprawa jego osobista. »Skruszony został — powiada *Orędownik* — a w nim skruszona została ważna cząstka żywotnych interesów i kościoła, i katolickiego ludu polskiego«. Duchowieństwo polskie nie uważa nadzoru nad nauką religii za »ulgę«, jak to w otoczeniu arcybiskupa głoszono, ale za przykrą i niebezpieczną powinność i dochodzi do przekonania, że kościół na tem traci. Lud sądzi, że księża obecnością swoją uświęcają znienawidzony system szkolny. Lepiej więc, żeby duchowieństwo zerwało ze szkołą, niż żeby miało być powolnem narzędziem panującego systemu Naukę religii w szkole można zastąpić gorliwszem i swobodniejszem nauczaniem w kościele.

W walce nieuniknionej, którą lud będzie musiał prowadzić, stanowisko duchowieństwa okaże się dla niego samego przykrem i niebezpiecznem. W takiej chwili duchowieństwo polskie nie może odstąpić ludu, ale w ciężkiej potrzebie nie może też liczyć na poparcie swej władzy. Co spotkało księdza Szadzińskiego, spotka innych kapłanów gorliwych w pracy duchownej i obywatelskiej.

Gazeta gdańska doniosła, że biskup chełmiński kazał ks. Wolszlegierowi »zrezygnować dobrowolnie« z mandatu poselskiego albo z probostwa. Kiedyś takie same żądanie postawił ks. Jażdżewskiemu arcybiskup Dinder. Spodziewamy się, że ks. Wolszlegier nie zawiedzie zaufania swoich wyborców z Warmii, którzy w jego osobie pierwszy raz wybrali posła Polaka i — jeżeli inaczej być nie może — ustąpi raczej z probostwa

Biskupi oddają zresztą nietylko takie pośrednie ale i bezpośrednie usługi rządowi. Minister Bosse w ostatniej swej mowie, broniąc systemu germanizacyi w szkole, przytoczył następujący dowód:

»Posiadam nietylko sprawozdania urzędników państwowych — o tych możnaby powiedzieć, że są uprzedzeni — nie, posiadam sprawozdania z wizytacyi pewnego *zwierzchnika* kościelnego na Górnym Śląsku, które wszystkie zgodnie twierdzą, że nauka religii w języku niemieckim doprowadziła dzieci do zupełnego, jasnego zrozumienia prawd ich religii, i że władze kościelne, zwierzchnicy kościelni są zupełnie z tej nauki zadowoleni«. Niewątpliwie, że zadowolonym jest autor tego kłamliwego doniesienia, bo jego przedewszystkiem niemczyzna ohchodzi. Autorem tych raportów, tajnym agentem ministeryalnym, zaprzeczającym twierdzeniom zasłużonych posłów katolickich z Górnego Śląska, księży, mających styczność z ludem, Niemców z rodu i przekonań — może być tylko sufragan ks. Gleich albo sam biskup wrocławski, kardynał Kopp, który znalazł gorliwy obrońców w lwowskiej *Gazecie kościelnej*...

Pogłoska o ustąpieniu Apuchtina sprawdza się; donosi o tem *Kuryer Warszawski*. Piszą również, że oprócz Apuchtina opuści Warszawę kilku innych niepopularnych w społeczeństwie polskiem działaczy rosyjskich. Fakty tego rodzaju należy oceniać trzeźwo i spokojnie, nie zmniejszając, ale też nie przesadzając ich znaczenia.

Ogół zawsze skłonny jest w działaniu systemu politycznego widzieć wyłącznie lub przeważnie wpływ osobistości, które system ten wykonywają. Tymbardziej popełnić może tę omyłkę ogół polski w zaborze rosyjskim, gdzie sposób wykonywania zarządzeń władzy istotnie w znacznej mierze od wykonawców zależy, i w ocenie takiego *diejatieta*, jak Apuchtin, który w dziedzinie mu poruczonej nadawał polityce rządowej piętno indywidualne. Nienawidził on Polaków i był powszechnie znienawidzonym. Łatwo zrozumieć radość ludzi, zwłaszcza rodziców, mających dzieci, kiedy się dowiedzieli że ich uwolniono wreszcie od Apuchtina, od tego uosobienia bezwzględnej rusyfikacyi. Ale nienawiść zaślepia, nawet wtedy, kiedy już jest nasyconą Pozbywamy się wroga szkodliwego i dokuczliwego, nie oznacza to jednak wcale zmiany systemu. Nowy wykonawca tego systemu może być dla nas lepszym, lecz — nie trzeba się łudzić — może być też gorszym i niebezpieczniejszym. O byłym kuratorze okręgu naukowego warszawskiego jedno na jego pochwałę powiedzieć można — był człowiekiem szczerym. Nie ukrywał swej nienawiści do nas, wyrażał ją otwarcie, bezwzględnie i tak samo działał. Walka z działalnością jego była bardzo trudną, ale ponieważ nieprzyjaciel prowadził ją prawidłowo, ponieważ nie maskował swoich pozycyi i ufny w swą siłę zwykle nie używał fortelów, nasza obrona partyzancka nieraz mogła być skuteczną a czasem nawet mogła była pochlubić się zwycięztwem. Następca jego inaczej prawdopodobnie działać będzie i, jeżeli okaże się człowiekiem zręcznym i przebiegłym, nawet utrudni nam walkę z systemem, bo naszą działalność obronną przystosowaliśmy do pewnej taktyki przeciwnika, a więc nadaliśmy jej pewną rutynę, która wobec innej taktyki może być nieodpowiednią.

Przeciwnicy dążeń ugodowych nie powinni poprzestawać na twierdzeniu, że żadnych zmian w polityce rządu niema i być nie może. Cele jawne i ukryte tej polityki pozostaną niewątpliwie bez zmiany, ale taktyka jej przeobraża się i modyfikuje. Zmiany pewne już są i jeszcze będą. Dziecińłstwem byłoby zaprzeczanie faktom, trzeba więc tylko te fakty właściwie oceniać i wyjaśniać.

To zadanie ułatwia nam czasem prasa rosyjska. Oto np. Nabliudatiel — Markgrafskij — którego jedno z pism poznańskich czy galicyjskich zaliczyło niedawno w poczet »najznakomitszych publicystów rosyjskich — po krótkiej charakterystyce Stańczyków galicyjskich tak dalej pisze: »Bodaj czy należy się obawiać — powstania u nas podobnej partyi, której zaczątki, właściwie mówiąc, już dawno istnieją. Partya ta, rzecz prosta, nie dosięgłaby u nas wpływu na kierunek spraw ogólnopaństwowych, lecz zato byłaby w stanie pogodzić Polaków z ideą państwową rosyjską i skierować istniejące w społeczeństwie polskiem prądy do łożyska rosyjskiego«.

P. Nabliudatiel okazuje istotnie zmysł polityczny i rozumuje trafnie w następującym ustępie swego listu, zamieszczonego w *Pietierburskich Wiedomostiach*: »Czy stronnicy zbliżenia się mają jakie cele ukryte, trudno orzekać. Przypuśćmy nawet, że mają. Ależ przecie chowają oni te myśli ukryte w sobie, wśród mas zaś występują jako rzecznicy konieczności *bezwarunkowego zbliżenia się*, i masy powoli zaczynają oswa-

jać się z tym nowym dla nich programem politycznym. . Wszelkie interesy ukryte inicyatorów, jeżeli tylko interesy te były, w proch się rozsypią, fałszywemi bowiem mogą być tylko jednostki, nigdy zaś masy, nigdy naród«.

Tego właśnie zwolennicy polityki ugodowej nie rozumieją, zrozumieć nie mogą. Ich dowcipne zastrzeżenia rzeczywistość »w proch rozsypie«, a pozostanie tylko demoralizacya polityczna ogółu, czyli to, co p. Nabliudatiel nazywa nowym dla nas »programem politycznym«. Wyjaśnialiśmy to zresztą kilkakrotnie i właściwie p. Nabliudatiel powtarza tylko ze swego stanowiska nasze uwagi w tej sprawie.

W Galicyi wszystkie sprawy zasłania dziś sprawa blizkich wyborów do Rady państwa. Nawet posiedzenia Sejmu nie budzą zwykłego zajęcia. Tylko dwa wnioski posłów ludowych, Wójcika i Bojki, ożywiły nieco posiedzenia, ale pierwszy z nich mówił o reformie wyborów do Sejmu, a drugi o nadużyciach wyborczych, czyli że oba wnioski miały pośredni lub bezpośredni związek z tem, co uwagę ogółu pochłania.

Poseł Bojko, — jak powiada — sam zadawał sobie pytanie: »ażali stosowną jest rzeczą kierować do rządu konstytucyjnego wezwanie, żeby przestrzegał ściśle ustaw zasadniczych?« W Galicyi jednak rezultat wyborów nie tyle zależy od zmiany w nastroju opinii, w usposobieniu wyborców, w stosunku siły stronnictw, ile od mniejszego lub większego nacisku władz rządowych. Po nagłym wniosku Lewakowskiego hr. Badeni oświadczył, że rząd będzie podczas wyborów bezstronnym, że pragnie nawet, aby stronnictwa skrajne miały w parlamencie swych przedstawicieli, bo to będzie dla nich dobrą szkołą trzeźwości politycznej. Jako minister austryacki mówił zapewne hr. Badeni zupełnie szczerze. Ale kierownik rządu austryackiego jest w Galicyi zarazem przedstawicielem uprzywilejowanej klasy społecznej, członkiem dotychczas rządzącego stronnictwa. Trudno spodziewać się od niego bezstronności w walce o zachowanie powagi i wpływów klasy społecznej, o znaczenie, niemal o byt stronnictwa, do którego należy. Zresztą starostowie i inni przedstawiciele władzy nie mówiąc już o tem, że ich dotychczasowa praktyka zdemoralizowała, są, przynajmniej niektórzy, nietyle posłusznymi wykonawcami woli rządu, ile delegatami stronnictw panujących, gorliwymi ich członkami. Wiedzą oni, że gdyby nawet rząd zalecał im bezstronność, nie ukarze ich przecie za usilne popieranie hierarchii społecznej, zwłaszcza, jeżeli nadużycia nie przekroczą, że tak powiem, uświęconej zwyczajem, normy i jeżeli, dzięki tym nadużyciom, »ład i porządek« zwyciężą.

Sprawa nadużyć wyborczych ma więc doniosłe znaczenie dla stronnictw, wstępujących dopiero w szranki życia publicznego. Hasłem walki wyborczej nie są jakieś formalne zmiany w ustawodawstwie, jakieś ważne sprawy bieżące. Spór o mandaty jest tylko pozorem zewnętrznym; idzie tu o rzecz ważniejszą — o nadanie realnych kształtów nowemu układowi stosunków politycznych i społecznych i tym głębokim zmianom w opinii publicznej, które się w ostatnich kilku latach uwidoczniły. Niewątpliwie będzie bardzo ważnym rezultatem wyborów, jeżeli uda się ludowi przeprowadzić kilkunastu posłów, szczerze sprawie jego oddanych. Ale ważniejszem jeszcze będzie stwierdzenie w ten sposób faktu, że społeczeństwo nasze przeobraża się i rozwija i że ten rozwój, jakkolwiek utrudniony bardzo, odbywać się może normalnie.

Mniejsze lub większe nadużycia wyborcze nie powstrzymają ruchu ludowego i nie zwrócą z prostej drogi, którą ku celom swoim dąży. Kilka mandatów mniej lub więcej nie doda mu znaczenia lub siły. Tą siłą jest wzrost świadomości i solidarność ludu, widoczna już dziś w początkach okresu wyborczego.

To, co w ciągu lat kilku zostało dokonanem lub ujawniło się w usposobieniu i postępowaniu ludu, jest taką poważną zdobyczą polityczną, dowodem tak szybkiego postępu, że kierownicy stronnictwa mogą być i są z pewnością zupełnie z działalności swej zadowoleni. Natomiast ci lekkomyślni przyjaciele sprawy ludowej, którzy dziś już karmią swoją wyobraźnię przesadzonemi nadziejami, w najlepszym nawet razie doznać muszą rozczarowania. W jednem z pism prowincyonalnych wyczytałem np. taki frazes: »Znajdujemy się w przededniu zdemokratyzowania naszego społeczeństwa, zmycia z niego ostatnich naleciałości szlacheckich«. Niestety, szeregiem aktów wyborczych nie można w ciągu kilku tygodni zdemokratyzowania społeczeństwa dokonać, ani zmyć z niego naleciałości szlacheckich. Jeżeli chodzi o początek, to demokratyzowanie społeczeństwa i zmywanie naleciałości oddawna już się zaczęło; jeżeli o koniec — to nie prędko będzie to jeszcze faktem dokonanym W rozwoju politycznym i społecznym zrobimy jeden krok — większy lub mniejszy — ale krok naprzód. Niby to niewiele, w gruncie rzeczy jednak bardzo dużo znaczy, bo nie jesteśmy przyzwyczajeni nietylko do szybkiego, ale nawet do powolnego kroczenia.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 28. stycznia.

Ustąpienie Apuchtina. Kilka słów o jego działalności. Z czem przyjdzie następca.

Zdaje się rzeczą niewątpliwą, iż kurator okręgu naukowego warszawskiego, radca tajny Apuchtin, opuści niebawem swoje stanowisko. Pogłoski o tem krążyły od pewnego czasu, a dziś *Kuryer Warszawski* przyniósł nam tę wiadomość z Petersburga Fakt, że cenzura ją puściła, pozwala sądzić, że nie jest to zwykła kaczka. Zresztą ludzie, mający zwykle dobre informacye, zapewniają, iż dymisya opiekuna oświaty w Król. Polskiem jest zdecydowana.

Usunięcia Apuchtina z zajmowanego stanowiska należało się od pewnego czasu lada chwila spodziewać. Człowiek, reprezentujący tak wyraźnie daną metodę działania, jak dotychczasowy kurator, może tylko póty pozostawać na stanowisku, póki chodzi o całkowite utrzymanie tej metody. Kiedy zaś, przeciwnie, trzeba wprowadzić pewne zmiany, działacz tego rodzaju musi ustąpić.

Już w poprzednich moich korespondencyach zwracałem uwagę na pewne fakty, wskazujące dosyć wyraźnie, iż rząd nie jest zadowolony z rezultatów, osiągniętych przez politykę okresu hurkowskiego. Dowodem tego niezadowolenia jest, że pewnemu, dosyć wpływowemu odłamowi prasy rosyjskiej pozwolono wcale ostro krytykować niektóre strony dzisiejszego stanu rzeczy w *kraju Priwislińskim.* Krytyka ta zwróciła się i przeciw Apuchtinowi. Jednym z najpoważniejszych zarzutów, jakie uczyniono kuratorowi, było to, że nie zrobił on nic dla zruszczenia młodzieży polskiej, a natomiast wzbudził w jej sercach wstręt i nienawiść dla wszystkiego, co rosyjskie. Zarzut to poważny i, co najważniejsza, nie dający się odeprzeć.

Poświęcaliście w swojem piśmie dłuższe studya stosunkom szkolnym w naszym kraju, nie mam więc tu potrzeby wdawać się w szczegółową ocenę działalności dygnitarza. Poprzestaję na podkreśleniu niezaprzeczonego faktu, że, jeżeli dwudziestoletnia blisko działalność Apuchtina w naszym kraju dała się nam bardzo we znaki, wyrządziła nam krzywdy niepowetowane, to jednocześnie nie posunęła się wcale sprawa rusyfikacyi naszej młodzieży. Apuchtin, obejmując stanowisko, zapowiadał, że po dziesięciu latach mamki będą przemawiały nad Wisłą do dzieci po moskiewsku — tymczasem dziś, po dwóch dziesiątkach lat jego działalności, ani jedno z dzieci polskich, które przeszły przez jego szkołę, nie porzuciło języka ojczystego dla moskiewszczyzny. Tyle więc pracy, tyle wysiłków — wszystko poszło na marne...

Wprawdzie obrońca zasług Apuchtina dla sprawy rosyjskiej może powiedzieć, że, jeżeli mąż ten nic nie zbudował, to zato wiele zniszczył, a wszelkie spustoszenie, uczynione w Polsce, jest korzystne dla Rosyi, jako osłabiające przeciwnika. To prawda. Apuchtin nie przerobił ani jednego Polaka na Moskala, ale zato obniżył stopę życia umysłowego w kraju, zmniejszył ilość ludzi wykształconych w Polsce, wypuścił ze szkół całe zastępy młodzieży wykoszlawionej fizycznie, wypaczonej umysłowo, niezdolnej do pracy i t. d. Wszystko to trzeba zapisać na *plus* dla sprawy rosyjskiej, bo, im mniej sił umysłowych ma społeczeństwo polskie, tym większa jest pewność, że w swoim rozwoju pozostanie ono w tyle za rosyjskiem. Mordercza więc działalność Apuchtina jest niewątpliwie tytułem do medalu zasługi dla niego.

Ale każdy medal ma dwie strony. Wypowiadając zajadłą walkę polskości, nie cofając się przed niczem w jej tępieniu, szanowny przedstawiciel cywilizacyi rosyjskiej nie przewidział jednego skutku swego postępowania. Nie rozumiał on, że musi ono wywoływać reakcyę, budzić nienawiść do niego, do jego rządu, do Rosyi ze wszystkiem, co jest rosyjskie. Apuchtin zrobił to, że mały chłopczyna w pierwszej klasie uważa się już za przedstawiciela sprawy narodowej i poczuwa się do obowiązku walczenia z wrogiem dostępnymi dla siebie środkami. On to wychował całe zastępy późniejszych mieszkańców dziesiątego pawilonu, tej młodzieży, konspirującej przeciw rządowi lub jawnie demonstrującej przeciw niemu na ulicach. Z jego szkoły wyszło pokolenie, które, zrozumiawszy rozpaczliwe położenie inteligencyi polskiej wobec dzisiejszego systemu szkolnego i administracyjnego, zwróciło się do budowania narodowej przyszłości u podstaw społeczeństwa, poszło do warstw ludowych z książką, broszurą, proklamacyą, wreszcie z ustną agitacyą przeciw rządowi. Skutek tego ruchu śród młodzieży aż nadto dobrze jest wiadomy, ażebyśmy tu mieli szerzej się nad nim rozwodzić.

Co zyskała tedy sprawa rosyjska na obniżeniu sił wychowanej przez szkołę apuchtinowską inteligencyi polskiej, to straciła na wzmocnieniu się ruchu politycznego, wrogiego rządowi i Rosyi, rozwijającego się coraz bardziej w całem społeczeństwie, a zwłaszcza śród warstw ludowych

Niektórzy Rosyanie zdają sobie wcale nieźle sprawę z rezultatów działalności Apuchtina — dowodem tego wspomniane wyżej głosy prasy rosyjskiej — a niewątpliwie i wyższe sfery rządowe nie mogą być tak zaślepionemi, aby rzeczy choć w połowie nie zrozumieć.

Z tem wszystkiem niepodobna dziś jeszcze napewno powiedzieć, jakie są właściwie przyczyny tego, że kurator warszawskiego okręgu naukowego ustępuje ze stanowiska, o ile dymisya jego istotnie nastąpi.

Bardziej interesującą jest rzeczą, kto po nim będzie mianowany i o ile ustąpienie Apuchtina da się czuć w zmianach systemu wychowawczego. Apuchtin jest człowiekiem zbyt wyraźnym, zanadto na swem stanowisku wtrąca się we wszystko osobiście, ażeby usunięcie jego mogło się obyć bez żadnych zmian w metodzie działania. Zresztą mamy pewne dane do tego, żeby sądzić, iż rzeczywiście chodzi o zmianę metody, w tym kierunku mianowicie, ażeby rusyfikacya odbywała się skuteczniej.

Według krążących pogłosek, następcą Apuchtina ma zostać pomocnik kuratora okręgu kijowskiego, hr. Musin-Puszkin*). Osobistość to u nas nieznana, wiemy tylko, że w okręgu kijowskim rusyfikacya młodzieży polskiej jest prowadzona istotnie metodą... racyonalniejszą. *

KRYTYKA STOSUNKÓW W KRÓLESTWIE.

Pomimo że wszystko, co się obecnie mówi o zmianie stosunku rządu rosyjskiego do Polaków, jest właściwie zbiorem wymysłów, pomimo że system rusyfikacyjny pracuje ciągle, jak pracował za czasów Hurki, a na pewnych punktach nawet został wzmocniony, nie można zaprzeczyć, że w teoryi stosunków polsko-rosyjskich zaczyna się zarysowywać pewna zmiana. Gdy za czasów Hurki wszystko, co robił rząd i jego organy na gruncie polskim, było doskonałe, gdy nie było wolno postępowania władz względem Polaków nikomu krytykować, od pewnego czasu krytyka ta, w dość zresztą szczupłych granicach, została dozwolona prasie rosyjskiej, a nawet, w pewnym, bardzo skromnym stopniu, i polskiej. Pozwolono też z pewną, jak na dotychczasowy stan rzeczy, dość znaczną swobodą dyskutować sprawę stosunku Polaków do Rosyi.

Nie można się na to zapatrywać, jako na ulgi cenzuralne poprostu, ponieważ wolniejszą stała się cenzura właściwie tylko w stosunku do spraw powyżej wymienionych, co do innych zaś pozostała równie ostrą, jak była. Zdaje nam się, iż jedynym faktem, który można uznać za niewątpliwy, jest pewne osłabienie wiary rządu w skuteczność dotychczasowych metod działania na gruncie polskim i szukanie dróg nowych.

Jakkolwiekbądź jest, krytyka stosunków dotychczasowych, aczkolwiek prowadzona niezmiernie ostrożnie i trzymana w granicach nader skromnych, poczyna wykazywać, iż obecny układ stosunków w Królestwie Polskiem, wytworzony przez system bezwzględnego duszenia wszelkich przejawów samoistności polskiej, jest zbiorem niesłychanych anomalii, gromadzących się z dnia na dzień i przygotowujących w jednych dziedzinach życia społecznego rozkład, w innych zaś rodzących nowe jego objawy, całkiem niepożądane dla państwa.

Nietylko *St. Pet. Wiedomosti*, które w ostry nieraz sposób krytykują dzisiejsze stosunki, nietylko p. Old Gentleman, który w *Now. Wremia* usiłował powiedzieć coś na korzyść Polaków, pozostając w zgodzie z sumieniem „*obrusitiela*", ale nawet ci korespondenci, którzy utrzymują się w dawnym tonie i nie przestają się domagać nowych cerkwi, rosyjskich teatrów i t. p., wskazują przy tem wszystkiem na rozmaite szkodliwe strony dzisiejszego systemu, choć nie chcą często widzieć właściwej złego przyczyny.

Podniesiono między innymi w ostatnich czasach fakt, że Królestwo stało się polem popisu band rozbójniczych i złodziejskich, grasujących z całą swobodą w rozmaitych punktach kraju. Mówi się przy tej sposobności o nieodpowiedniej organizacyi służby policyjnej w kraju, ale nie chce się widzieć, że właściwie nie typ organizacyi jest tu głównie winien, ale skład jej z szumowin rosyjskich i z wy-

*) W ostatniej chwili dzienniki warszawskie wymieniają, jako kandydata, p. Liszina prezydenta miasta Odessy.

rzutków miejcowego społeczeństwa, z ludzi, co dobrowolnie przyjęli prawosławie i t. p., jednem słowem, z ludzi przedstawiających najlepszy materyał na wspólników band złodziejskich, oraz duch, panujący śród tej policyi i pochodzący od władzy wyższej, wrogi jej stosunek do ogółu mieszkańców, obowiązek prześladowania i szpiegowania przedewszystkiem ludzi uczciwych. Nie może być mowy o porządku i bezpieczeństwie w kraju, gdzie uczciwi mieszkańcy więcej się boją policyi, aniżeli złodziei i rozbójników. Krytycy dzisiejszego stanu rzeczy powinni sobie przypomnieć zeszłoroczny proces Kiryczenki i mieć odwagę przyznać, że ujawnione w nim stosunki są w mniejszym lub większym stopniu powszechne dla całego kraju.

Możnaby wskazać cały szereg objawów, podobnie smutnych, a będących nieuniknionym skutkiem systemu nadużyć, praktykowanego przez władze rosyjskie na gruncie polskim. Czy obecnie zainaugurowana w prasie krytyka doprowadzi do uświadomienia sobie właściwego stanu rzeczy, to sprawa dość wątpliwa. Zawiele rzeczy chce się naraz pogodzić. Chciałoby się, ażeby w kraju panował względny porządek i spokój, ale żeby jednocześnie postępowała całą parą rusyfikacya i zlanie kraju z resztą państwa. A to są rzeczy do pogodzenia niemożliwe.

SPRAWA „ZIEMSTW" W KRAJU ZABRANYM.

Od pewnego czasu prasa rosyjska i polska w zaborze rosyjskim zajmuje się kwestyą wprowadzenia w ziemiach polskich t. zw. ziemstw t. j. instytucyi samorządu gospodarczego, w rodzaju galicyjskich rad powiatowych, tylko z innemi atrybucyami. Instytucye te istnieją w guberniach rosyjskich — natomiast ziemie polskie, t. j. Kongresówka, Litwa i Ruś, są ich pozbawione. Pomimo dążenia rządu do ujednostajnienia administracyi w całem państwie, w zaborze rosyjskim dotychczas ziemstw nie wprowadzono, dlatego że rząd się obawia, ażeby żywioł polski nie pozyskał w nich przewagi.

Z początku zaczęły chodzić pogłoski, iż ziemstwa mają być wprowadzone w całym zaborze rosyjskim, potem już mówiono tylko o kraju zabranym, w końcu zaś okazało się, że jeżeli może być obecnie mowa o rozszerzeniu instytucyi ziemstwa na część naszych prowincyi, to dotyczy to tylko t. zw. kraju południowo-zachodniego, czyli dzisiejszych gubernii wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej.

Już samo to ograniczenie terytoryalne świadczy, że wprowadzenie ziemstw — o ile nastąpi — nie będzie wcale ustępstwem dla Polaków, za jakie stara się je podawać partya, pracująca u nas nad poprawieniem reputacyi rządowi rosyjskiemu. Rząd chce udzielić samorządu tym guberniom, w których przez działanie praw wyjątkowych żywioł polski najbardziej został osłabiony. Niedość na tem, chodzi jeszcze o to, żeby wymyślić sposoby, któreby sztucznie zmniejszyły wpływ żywiołu polskiego, jakiby mógł on mieć ze względu na swą liczebność i rolę społeczną. Projekt też ma wielu przeciwników, zwalczających go z tego stanowiska, że Polacy mogliby w ziemstwach mieć jakieś znaczenie. Dlatego też sprawa dotychczas jest utrzymywana w granicach teoretycznej dyskusyi i wiele może czasu upłynie, zanim ziemstwa na naszej Rusi staną się faktem.

Rząd w swojej administracyi nie ma dostatecznego narzędzia do zaopiekowania się w danej prowincyi potrzebami ekonomicznemi, środkami komunikacyi i t. p., jednem słowem sprawami, od których urządzenia zależy dobrobyt, wydajność i siła podatkowa danego obszaru. Koniecznością poniekąd dla rządu jest zwalenie tego ciężaru na barki samorządu miejscowego, a korzyści tego widoczne są aż nadto i uznane. Gubernie posiadające ziemstwa, mniej sprawiając kłopotu rządowi, o wiele lepiej pod wielu względami są zagospodarowane od tych, które samorządu nie posiadają. Z tych względów dla rządu jest pożądane rozszerzenie istytucyi ziemstwa na wszystkie części państwa i, gdyby nie skrajnie wrogie usposobienie władz dla Polaków, mielibyśmy ją nietylko na Rusi, ale i na Litwie, i w Królestwie. W dalszej przyszłości jest to niewątpliwie na widoku, tymbardziej że zasadą rządu rosyjskiego jest jednostajność instytucyi w całem państwie.

Jeżeli ziemstwo będzie wprowadzone w wymienionych wyżej trzech guberniach, to nie należy wtem widzieć lepszego usposobienia rządu dla Polaków, ale przekonanie, że żywioł polski w tych guberniach dostatecznie został osłabiony, ażeby tam na pewnym punkcie usunąć położenie wyjątkowe.

STYPENDYA KOPERNIKOWSKIE W UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM.

Obecnie znów podniesiono w prasie warszawskiej sprawę stypendyów imienia Kopernika dla studentów wydz. matematycznego. Suma, z której procentów stypendya te są udzielane, powstała ze składek ogółu polskiego, zbieranych w czterechsetną rocznicę urodzin astronoma. Komitet, który sumę tę zebrał, musiał powierzyć wyznaczenie stypendyów władzy naukowej, bo tego wymaga »prawo«, ale zastrzegł sobie, iż kurator okręgu naukowego, corocznie będzie ogłaszał w pismach warszawskich listę stypendystów przed dniem urodzin Kopernika. Z początku warunek ten był zachowywany, z czasem wszakże Apuchtin zaprzestał tego. Przed dziesięciu mniej więcej laty jeden z członków komitetu, który stypendyum był ustanowił, zainterpelował w gazetach p. kuratora, dlaczego nazwiska stypendystów pozostają w ukryciu. Wtedy nazwiska ogłoszono i okazało się, że większość pobierających stypendya stanowią Rosyanie (!). Przy tej sposobności »urzędowy uczony« warszawskiego uniwersytetu, p. Wierzbowski, wyjaśnił w gazetach, na żądanie kuratora, że niesłuszne jest żądanie, ażeby dzień urodzin Kopernika liczyć według nowego stylu, ponieważ w czasie, gdy Kopernik się rodził, kalendarza gregoryańskiego jeszcze nie było (!), że więc termin ogłoszenia nazwisk jest o 12 dni późniejszy. Były to bezczelne drwiny z publiczności polskiej i z logiki, którėmi Apuchtin przy pomocy p. Wierzbowskiego zemścił się na tych, co chcieli kontrolować jego gospodarkę polskimi funduszami. Nie przeszkodziło to p. kuratorowi, że potem znów zaniechał ogłaszania nazwisk nawet przed terminem, ustanowionym według starego stylu. Obecnie więc znów prasa przywołuje kuratoryę do porządku.

Ciekawiśmy, kiedy będzie wolno zażądać od władz naukowych rachunku ze wszystkich stypendyów polskich, które powstały z zapisów polskich testatorów z przeznaczeniem dla polskiej młodzieży i których większość systematycznie jest kradziona dla Moskali.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

ROZPRAWY POLSKIE W SEJMIE PRUSKIM.

Wkrótce po interpelacyi centrum, wystąpili posłowie polscy w sejmie pruskim podczas obrad nad budżetem. Poseł Motty zaznaczył, że różne pozycye w budżecie, w sumie 3 milionów marek, przeznaczone na »popieranie niemczyzny« mają właściwie na celu szkodzenie narodowości polskiej. Żądają od nas, żebyśmy się poddali wyrokowi historyi. Uczyniliśmy to i pełnimy obowiązki względem pań-

stwa na równi z obywatelami niemieckimi, ale i państwo powinno poddać się konieczności historycznej i uznać prawo bytu narodu polskiego. Tymczasem państwo w końcu XIX wieku prześladuje swoich poddanych za to tylko, że nie wyrzekają się swojej narodowości. Cały szereg krzywd i nadużyć wywołuje w społeczeństwie naszem okrzyki oburzenia. Mowę swoją zakończył p. Motty przytoczeniem znanych słów Cycerona: *Quousque tandem abutere patientia nostra?* zwracając je do podżegaczy waśni narodowej, usiłujących wytworzyć rząd poboczny.

P. Mottemu odpowiedział natychmiast minister Bosse, który miał widocznie mowę już przygotowaną, bo nie bardzo wiązała się treścią z poprzednią. Na cytatę łacińską — rzekł p. Bosse, odpowiem również cytatą z »Cycerona«: *Quis tulerit Gracchos de seditione quaerentes?* Jak wykazała *Freisinnige Zeitung*, jest to cytata z Juvenalisa, co nieszczególnie świadczy o erudycyi klasycznej ministra oświaty*). Fakt, przytoczony przez p. Mottego, że nauczyciel bił dzieci, które nie chciały mówić pacierza po niemiecku, oznacza, zdaniem ministra, karę za nieposłuszeństwo i nic więcej. Następnie zaczął się p. Bosse rozwodzić o agitacyi polskiej, przytaczając na poparcie swych wywodów wyjątki z *Kuryera poznańskiego* i lwowskiego *Dziennika polskiego*. O najważniejszej części tej mowy mówimy zresztą w artykule wstępnym, streszczać więc jej nie będziemy.

Bossego poparł później minister Miquel, który mówił spokojniej, ale skarżył się również na złośliwość prasy polskiej i dodał, że cały gabinet, t. j. rząd podziela poglądy ministra oświaty na sprawę polską.

Poseł Leon Czarliński, przed paru laty niemal jedyny jawny przeciwnik polityki ugodowej, przemówił śmiało i energicznie, w tonie, jakiego dawno z ław polskich nie słyszano, żeby odeprzeć oskarżenie, zwrócone przeciw całej ludności polskiej.

»Gdy w roku ubiegłym uczynił pan minister podobną wycieczkę przeciw ludności polskiej, uspakajano nas tu i w kraju: stanowisko ministra jest zachwiane, potrzebował więc takiej napaści na Polaków, aby je umocnić. Nie wiem, czy pan minister znowu się chwieje, w każdym razie wczorajsze jego obwinienie było niesłychanem. Pan minister mniemał pomiędzy innemi, że w prasie i na zgromadzeniach dążymy do oderwania polskich dzielnic od pruskiej monarchii. Proszę pana ministra usilnie o wymienienie jakiego dziennika lub przedłożenie artykułu. Gdyby nawet mógł to uczynić, to napaści jego nie byłyby jeszcze usprawiedliwionemi. Sądzę bowiem, że dosyć jest prokuratorów, którzy bacznie uważają na takie artykuły; widzieliśmy przecież, że umieją oni nawet za opisy polowań karać. Zkąd więc tutaj zjawiają się takie oskarżenia. Wzywam pana ministra, aby zarzuty swoje udowodnił, a dopóki tego nie uczyni — piętnuję jego twierdzenie jako nikczemne oszczerstwo«.

Jeżeli przemówienie p. Czarlińskiego ma oznaczać pewien zwrot, zmianę w taktyce parlamentarnej posłów polskich, to szczerze cieszyć się z tego można, chociaż zapewne sam mówca wolałby z innego powodu słów równie energicznych użyć. Dodać trzeba, że to podniesienie tonu okazało się skutecznem, bo następnie i Miquel, o którego przemówieniu wyżej wspomnieliśmy, i powtórnie Bosse byli już spokojniejsi. Ma się rozumieć wicemarszałek izby przywołał p. Czarlińskiego do porządku, co minister uznał za dostateczne dla siebie zadosyćuczynienie honorowe i zarzut »nikczemnego oszczerstwa« z prawdziwie niemiecką objektywnością przyjął do wiadomości i starał się udowodnić tylko, że oskarżenie nie było bezpodstawnem.

Dzienniki niemieckie widzą w tych rozprawach zapowiedź walki antypolskiej lub »cichej walki kulturnej«, do której i katolicyzm zostanie wciągnięty. Od kilku miesięcy toczyła się już jawnie ta walka, tylko teraz formalnie została wypowiedzianą.

*) Pan minister okazał się też nieszczególnym stylistą, mówił bowiem o „silnej ręce, nie dającej się zapędzić w kozi róg (*in Bockshorn jagen*)“. Ciekawa to rzecz, jak można rękę w kozi róg zapędzać?.. *Przyp. Red.*

O POLITYKĘ UGODOWĄ.

Dawno już mówiono, że ks. Jażdżewski, niegdyś zacięty przeciwnik polityki ugodowej, później stał się gorliwszym od innych jej zwolennikiem i ciągle, aż do ostatnich zajść, popierał ją w Kole polskiem. Tajemniczość obrad Koła nie pozwalała wyświetlić tej sprawy dla wiadomości opinii publicznej i wyborców.

Mniej więcej przed tygodniem *Dziennik poznański* zainterpelował niespodziewanie ks. Jażdżewskiego w ten sposób:

»O pośle Iks. dr. Jażdżewskim twierdzą, że w kierunku ugodowym w Berlinie idzie nawet wobec oświadczenia ministrów Reckego, Bossego i całej hecy hakatyzmu — dalej, niż za najlepszych czasów Capriviego chodzili wybitniejsi politycy nasi tego kierunku, których Iks. Jażdżewski zwalczał wtedy najzacięciej. Twierdzenie to powtarza się z wielu stron.

»Musi ono polegać jednak oczywiście na jakiemś nieporozumieniu, które tak dalece niepokoi opinię, że trzeba dać sposobność wyjaśnienia. „Poseł Iks. dr. Jażdżewski występuje z trybuny tak stanowczo, jako obrońca praw naszych, że ani podobna przypuszczać, żeby po za nią upatrywać mógł dziś możność zyskiwania ustępstw za pomocą życzliwej powolności naszej, skoro to dziś faktycznie na każdym kroku pokazuje się niemożebnem, a on możność tę właśnie odpychał nawet wtedy, gdy była chwilowo nietylko widoczną, ale i namacalną«.

Goniec wielkopolski przypuszcza, że chodzi tu może o danie ks. Jażdżewskiemu możności wyjaśnienia swego stanowiska, a raczej wytłomaczenia się z przeszłorocznego postępowania, kiedy Koło polskie, przeciwne noweli wojskowej, po rozmowie ks. Jażdżewskiego z Bossem nagle zmieniło decyzyę i większością jednego głosu postanowiło za projektem rządowym głosować.

Innym się znów zdaje, że p. Kościelski, zrezygnowawszy z polityki ugodowej, nie chce żeby kto inny ją prowadził, tym bardziej, że dzisiaj nikt chyba nie łudzi się w tej sprawie.

Na zapytanie *Dziennika*, ks. Jażdżewski odpowiedział:

»W numerze *Dziennika* z dnia dzisiejszego znajduje się artykuł pod tytułem »Wyjaśnienia«, w którym powiedziano że w kierunku ugodowym wedle czyichś twierdzeń dalej mam iść, niż za najlepszych czasów Capriviego wybitniejsi politycy nasi tego kierunku, których wtedy najzacięciej zwalczałem, chodzili.

»Na to tylko mogę odpowiedzieć, że w żadnym kierunku ugodowym, podobnym do tego, w którym chodzili owi »politycy ugodowi«, których *Dziennik* tylko mieć może na myśli, nie chodziłem, nie chodzę i chodzić nie będę. Moja czynność polityczna ogranicza się na występowaniu publicznem w ciałach prawodawczych, do których należę, które każdy, kto czyta dzienniki, kontrolować może. Polityka ugodowa, o której z przeszłości *Dziennik* wspomina, wedle mego zdania w r. 1893 otrzymała cios śmiertelny i prawdopodobnie nigdy w dawnym kierunku nie odżyje«.

Gdyby *Dziennik* zadawał pytanie w myśl życzeń ks. Jażdżewskiego, byłby na tem oświadczeniu poprzestał; ale

on nie zadowolnił się ogólnikowem zaprzeczeniem i oświadczył, że »znak zapytania pozostanie niewyjaśnionym«, bo »Iks. poseł zaprzecza tylko, że nie chodzi drogami ugodowemi, podobnemi do tych, któremi chodzili jego poprzednicy. To samo i my twierdziliśmy na podstawie różnych informacyi. Czy »polityka ugodowa« i kiedy otrzymała cios śmiertelny, o to dziś nie chodzi, tylko o to, żeby owa »nowa« polityka ugodowa, odmienna od tamtej, nie była gorszą, skoro dla niej wogóle trudno o jakiekolwiek uzasadnienie.

»W każdym razie prosimy, że gdyby Iks. poseł nie »w danym kierunku«, ale w innym chciał próbować polityki ugodowej, żeby opinię w tej mierze objaśnił, jakie w danej chwili polityka ta może mieć widoki?

»Wobec twierdzenia, że czynność polityczna Iks. J. ogranicza się na publicznem występowaniu, pozwolimy sobie tylko nadmienić, że w kołach kompetentnych inaczej utrzymują. Bo też rzeczywiście mąż stanu, jakim jest w oczach naszych Iks. J., nie może się ograniczać na »publicznem występowaniu«.

Ma się rozumieć, ks. Jażdżewski musiał dać wyjaśnienie w sprawie »nowej« polityki ugodowej, które tak brzmi:

»Odpowiadam na powtórne, tą razą do mnie wprost wystosowane zapytanie, w nrze 19 z dnia 24 b m. zawarte, że owe »kompetentne koła«, które miały twierdzić, jakoby moja czynność parlamentarna nie ograniczała się li na publicznem występowaniu w ciałach prawodawczych, Szanowną Redakcyę w błąd wprowadziły. Polityki ugodowej żadnego rodzaju z nikim nie prowadzę, bo do tego z żadnej strony żadnego nie mam upoważnienia, ani żadnej sposobności do tego nie mam. Politykę ugodową wedle mego rozumienia rzeczy, można tylko albo z rządem, albo z partyami parlamentarnemi prowadzić, i tylko wtedy, jeśli się można wykazać, że się do tego ma mandat z kompetentnej strony. Takiego mandatu mi nikt nie udzielił; z partyami parlamentarnemi, które tak wrogo są wobec nas usposobione, szukanie ugody nie miałoby celu; a z rządem nie mam absolutnie żadnych stosunków na polu politycznem. Cały mój stosunek na najwyższe (?) na tem zależy, że tu i owdzie poprę prywatnie sprawy osób prywatnych, żądające ode mnie pośrednictwa w interesach osobistych, i na tem koniec.

»Że w obecnej, niesłychanie naprężonej sytuacyi, pragnąłbym pewnego umiarkowania i pewnej powściągliwości, tak w akcyi parlamentarnej, jak w prasie mianowicie, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, ale to nie jest u mnie nic nowego, ani nic nie ma do czynienia z jakiemiś rzekomemi skłonnościami »ugodowemi«, tylko dyktowane jest względem na interes publiczny, który mojem zdaniem wymaga akcyi umiarkowanej, ale stanowczej«

Dziennik oświadczył, że jest z drugiego listu zupełnie zadowolony, chociaż opinia publiczna poprzestać na nim nie powinna. Ks. Jażdżewski z pewnością teraz polityki ugodowej nie prowadzi z tego powodu poprostu, że jest to niemożliwem, ale jakie jest jego zdanie w tej sprawie — nie mówi. Są inne jeszcze, ciemne punkty, np. stosunek z rządem nie na polu politycznem itd. *Goniec* sądzi, że zaczyna się przecierać, skoro organa poważne chcą rehabilitować opinię poselską«. Nietylko przecierać się zaczyna, ale i wybory się zbliżają, więc ci sami posłowie, którzy odmawiali wszelkich wyjaśnień, kiedy były one pożądane, a nawet konieczne, teraz chętnie objaśniają i informują opinię publiczną, licząc zresztą zawiele może na krótką pamięć naszego ogółu.

PROCESY REDAKTORÓW POLSKICH.

Redaktorowie pism polskich w państwie pruskiem z byle jakiego powodu muszą płacić stosunkowo znaczne grzywny i odsiadywać więzienie. Ta ostatnia kara spada zwykle na t. zw. redaktorów odpowiedzialnych, chociaż i rzeczywiści kierownicy pism niekiedy uniknąć jej nie mogą.

We środę, 13 stycznia izba karna w Poznaniu sądziła aż 3 redaktorów pism polskich. P. Smoliński, redaktor *Kuryera poznańskiego*, za obrazę inspektora szkolnego Grabowa skazany został na 500 marek kary i ogłoszenie na swój koszt wyroku w pięciu pismach. Za obrazę nauczyciela Voltego z Bydgoszczy skazano redaktora *Gońca wielkopolskiego* na 100 marek kary, a redaktora *Postępu*, p. Kaczmarka za obrazę wojska na 50 marek.

Wkrótce po tem skazany został redaktor odpowiedzialny nie wychodzącego już *Przeglądu poznańskiego* na 2 miesiące więzienia za obrazę majestatu, której sąd dopatrzył się w artykule o zmianie barw prowincyonalnych.

Najbardziej zawzięły się władze pruskie na *Gazetę grudziądzką*, która o swoich procesach tak pisze:

»Procesa i procesa bez końca. Przed Nowym Rokiem przynosili nam woźni sądowi co chwila zapozwy na sąd. Sądziliśmy, że przecież te wszystkie nasze przykrości skończą się ze starym rokiem — gdzie tam. Niedawno temu zapozwano dwóch z naszych redaktorów t. j. pp. Rutkowskiego i Rakowskiego, a oprócz tego i naszego wydawcę p. Kulerskiego, na sąd. W zeszłą zaś sobotę miał sam p. Kulerski termin przed sędzią śledczym, tak samo i dziś w środę.

»Na przyszły piątek znowu zapozwano p. Kulerskiego przed sędziego śledczego, a obok niego redaktorów naszych pp. Rutkowskiego i Zielińskiego. W tym samym dniu ma też jeszcze troje osób z naszej drukarni terminy, w sobotę zaś sam redaktor odpowiedzialny p. Zieliński ma aż dwa terminy«.

Zaledwie kilka dni upłynęło, czytamy znowu w tejże gazecie:

»Dziś w poniedziałek około godziny 10-tej przed południem przybył do nas sędzia śledczy przy tutejszym sądzie ziemiańskim, p. Plah, w towarzystwie sekretarza sądowego, podczas gdy sierżant policyjny pozostał przed domem, i odbył tak zwaną rewizyę lokalną. Obejrzawszy pokój redakcyjny, oraz mieszkanie prywatne, drukarnię i lokale poboczne, kazał zrobić plan całego lokalu, poczem obejrzał niektóre książki, dotyczące interesu i kazał spisać protokół. Ze sobą zabrał książkę wydatków i dochodów. Zaraz po jego odejściu musieli stawić się na przesłuchy w sądzie wszyscy uczniowie drukarscy i robotnik od maszyny, a na jutro ma zapozew redaktor p. Rakowski. Nie ma więc jakoś wcale końca z tymi przysłuchami sądowymi, a że to nie jest przyjemnością, to chyba każdy zrozumie«.

Dodać trzeba, że w ciągu ostatniego miesiąca miał dwie sprawy redaktor bytomskiego *Katolika* i że z powodu obrazy inspektora Grabowa odbyła się rewizya w redakcyi *Pielgrzyma* w Pełplinie i redaktor tego pisma będzie z pewnością pociągnięty do odpowiedzialności i skazany. Jak na jeden miesiąc — to dosyć, tym bardziej, że nie jesteśmy pewni, czy zapisaliśmy wszystkie, wytoczone lub osądzone w tym czasie, procesy.

POMNIK WILHELMA I W INOWROCŁAWIU.

Przyboczny organ p. Kościelskiego, *Dziennik kujawski*, w dodatku nadzwyczajnym, zatytułowanym *Extra-Beilage*, zamieścił odezwę, zredagowaną po polsku i po niemiecku, a wzywającą do składek na pomnik dla cesarza Wilhelma I w Inowrocławiu.

Myśl wzniesienia tego pomnika powstała w gronie osób, które się zgromadziły »dla uczczenia 25-tej rocznicy pamiętnej bitwy pod Sedanem«. Na tem zebraniu oprócz Niemców było podobno kilku Polaków, zwolenników polityki ugodowej.

Odezwa odwołuje się do »patryotycznych uczuć mieszkańców miasta i okolicy« z prośbą żeby dopomogli do rychłego ukończenia tego »szlachetnego dzieła«.

Ogłoszenie takiej odezwy w piśmie polskiem i do tego właśnie w chwili, kiedy rząd pruski i społeczeństwo niemieckie wypowiadają narodowi naszemu walkę zawziętą i nie szczędzą obelg dotkliwych, jest dowodem nikczemności i zuchwalstwa zarazem. Uczciwa opinia publiczna powinna surowo potępić dziennik, który »język nasz znieważył, jego świętość pokalał i zbrukał« i człowieka, który to pismo podtrzymuje, a niema nawet odwagi przyznania się publicznie do udziału w zamieszczeniu tej odezwy. Tak, p. Kościelski odezwy nie podpisał, nie podpisał jej ani jeden szlachcic polski, tymbardziej ani jeden mieszczanin lub chłop. Znaleźli się jednak dwaj księża, dr. Warmiński i proboszcz inowrocławski, ks. Laubic, którzy ją podpisali.

Ten ostatni, niegdyś radykał i patryota, w nagrodę za polemikę z *Przeglądem poznańskim* w obronie polityki arcybiskupa i partyi dworskiej, otrzymał hojnie uposażone probostwo inowrocławskie, jedno z najlepszych w archidyecezyi, chociaż było wielu starszych i zasłużeńszych kandydatów. Ks. Laubic jest *persona grata* w pałacu arcybiskupim, co pozwala wnioskować, że postępowanie jego w sprawie pomnika jest przez wyższą władzę kościelną uznanem lub przynajmniej tolerowanem. A ten ksiądz, hańbiący do spółki ze znanym ugodowcem dr. Warmińskim dobre imię duchowieństwa polskiego, nietylko odezwę podpisał, ale sam gorliwie parafian do składek zachęca.

Ugodowcy świeccy z wyjątkiem chyba p. Kościelskiego, zaniechali polityki pojednawczej, widząc zupełne jej bankructwo, ale te sfery duchowne, które stronnictwa dworskie popierały, grzęzną coraz głębiej w lojalizmie pruskim i odłączając interesy kościoła od interesów narodowych, a nawet szorstko przeciwstawiając je sobie, jakby umyślnie chcą zerwać związek ścisły sprawy katolickiej ze sprawą polską. Zaznaczyć jednak trzeba, że znaczna i najlepsza część duchowieństwa potępia tę politykę, której jednak otwarcie przeciwdziałać nie może, skrępowana obowiązkiem karności.

INTERPELACYA POLSKA.

Z powodu rozwiązania zgromadzeń towarzystw polskich posłowie sejmowi wnieśli interpelacyę, opatrzoną 50 podpisami. Interpelacya mówi o rozwiązaniu 5 zebrań: w Komorsku, Lipienkach, Kamieniu, Lubiewie i Świekatowie, ale właściwie dotychczas władze pruskie rowiązały już 11 zebrań, zawsze pod pozorem, że urzędnik, nadzorujący zebranie, po polsku nie umie, chociaż stwierdzono w kilku wypadkach, że widocznie umyślnie takich przysyłano, bo na miejscu byli inni urzędnicy posiadający język polski.

Interpelacyę uzasadniał poseł Leon Czarliński, wykazując, że policya w Prusiech Zachodnich chciała przewyższyć w gorliwości górno-śląską. P. Czarliński przemawiał śmiało, oświadczając, że zabiera głos nietylko w imieniu posłów polskich, ale w imieniu całego ludu. »Chęć odebrania narodowi naszemu języka ojczystego jest potwornością ze stanowiska kultury i wszystkiemi siłami bronić się będziemy przeciw tym zamachom.

Minister von der Recke w odpowiedzi na interpelacyę zapewniał znowu, iż dlatego tylko rozwiązano zebranie, iż rząd nie miał na miejscu odpowiednich urzędników. W jednym wypadku nauczyciel, dodany do pomocy urzędnikowi dozorującemu, istotnie rozumiał z początku treść rozpraw, ale w dalszym ciągu nie mógł jej zrozumieć i z tego powodu zebranie rozwiązano. Niedorzeczne wyjaśnienie ministra wzbudziło śmiech ogólny.

Towarzystwa polskie rosną jak grzyby po deszczu, ustawy ich są bardzo niewinne. Ale władze i »osoby wiarogodne — mówił p. von der Recke — zapewniły mnię że te towarzystwa zajmują się agitacyą polską. Zebrania wtedy tylko władza rozwiązuje, jeżeli urzędnik nie rozumie po polsku. Rrząd ma nadzieję, że najwyższy trybunał administracyjny pogląd ten zaaprobuje. Gdyby zaś, wbrew przewidywaniu, stało się inaczej, rząd zamierza udać się na drogę ustawodawczą, ażeby w ten sposób uzyskać potrzebną mu kompetencyę«.

Przyrzekł natomiast p. Recke, że w powiatach, w których większość ludności mówi po polsku, postara się o urzędników, znających ten język i że wydał polecenie postępowania w myśl tej zasady, radzi więc, żeby poczekano na wynik szczegółowych dochodzeń. »W każdym razie — zakończył mowę swoją minister — nie były zarządzone wspomniane środki z pobudek małodusznych lub z chęci dokuczania ludności polskiej, ale źródłem ich jest przeświadczenie o wzroście niebezpieczeństwa, które widzimy we wzroście agitacyi. Niebezpieczeństwo jest zdaniem królewskiego rządu tak wielkiem, że, zdaniem jego władza spełnia tylko ciążący na niej obowiązek, jeżeli korzysta ze wszystkich środków jakie ma pod ręką«.

Po otworzeniu dyskusyi zabrał głos członek centrum Roeren, który zauważył, że jeżeli rząd w prowincyach polskich nie ma dostatecznej liczby mówiąch po polsku urzędników, to wogóle nie może tám prawidłowo spełniać swoich czynności.

Rozśmieszył całą izbę znany »przyjaciel Polaków«, wolno konserwatysta Gerlich, klasyczny typ niemieckiej głupoty i ciężkiego dowcipu. Oświadczył on, że wzrósł pośród Polaków, których lubi i szanuje głównie za to, że mają wytworne maniery. Ale »agitacya polska« przebrała miarę. Księża z kazalnic i gazety podburzają lud. Doszło do tego, że zalecają ludowi wzywanie tylko polskich akuszerek. Pewien 70-letni staruszek powiedział p. Gerlichowi: »rozniecają zapał w towarzystwach, żeby ich przy sposobności użyć do natarcia«? Nie poprzestając na tem naiwny poseł ciągnął: Jeżeli rząd energicznie nie wystąpi, to doczekamy się wkrótce »pięknej polskiej rewolucyi«, bo pewna Polka katoliczka, żonanauczyciela wyraziła się: »Czas już nareszcie, żeby się Polacy w krwi niemieckiej skąpali. Zresztą pewien stary pan polski powiedział mówcy: »Przed Moskalami mamy respekt, bo ci nas ostro i stale zwalczają, ale wy Niemcy jesteście zanadto poczciwymi«. Ten stary pan zdaniem p. Gerlicha chciał powiedzieć — głupimi, lecz przez grzeczność powiedział — poczciwymi.

P. Mizerski, zaznaczywszy w kilku słowach, że Polacy bredni p. Gerlicha nie mogą traktować poważnie, polemizował z ministrem spraw wewnętrznych i wykazywał do jakich absurdów doprowadzić może wygłoszona przez niego zasada. Następnie przemawiali hr. Limburg - Stirum (konserwatysta), dr. Porsch (Centrum) i Satler (liberalny). Ten ostatni zaznaczył, że położenie musi być groźnem, jeżeli taki »wojowniczy Polak«, jak arcybiskup Stablewski wydał list pasterski, w którym wzywa duchowieństwo do umiarkowania.

Ostatni zabrał głos wolnomyślny Rickert i oświadczył, że rząd nie dostarczył izbie żadnego dowodu wrogich państwu knowań Polaków. Na to minister spraw wewnętrznych powtórzył poprzednie swoje twierdzenie, że niebezpieczeństwo jest wielkie i widoczne i wyraził zdziwienie, że pan

Rickert, jako mieszkaniec Prus Zachodnich, niebezpieczeństwa tego nie widzi.

Naturalnie, praktycznego skutku interpelacya nie miała, bo w sejmie pruskim rząd ma znaczną większość.

Z GALICYI.

SOLIDARNOŚĆ LUDU.

Zwolennicy »ładu i porządku«, zwłaszcza Stańczycy, niejednokrotnie przeciwstawiali »związek chłopski« — stronnictwu ludowemu. Jakkolwiek między programem praktycznym stronnictwa ludowego a programem związku nie było takich różnic zasadniczych, które by uniemożliwiały wspólne działanie tych dwóch obozów, zdawało się w ostatnich czasach, że zamiast zbliżać się ku sobie, rozchodzą się coraz bardziej. Ale zachowawcy łudzili się, sądząc, że opanowali związek chłopski. Jeden z jego przewódców, poseł sejmowy Potoczek, którego brat zasiada w Radzie państwa, nie przyjął »nieproszonej« nominacyi na członka krakowskiego centralnego komitetu wyborczego i odpowiedź odmowną w następujący sposób uzasadnił:

»1) Stronnictwo chłopskie nie uznaje komitetu centralnego takim, jakim komitet sam siebie uznaje, jakoby miał »jakąś władzę« nad wyborcami;

»2) Stronnictwo chłopskie jest zasadniczo przeciwne temu stronnictwu, którego broni komitet centralny;

»3) Stronnictwo chłopskie nie może popierać takich przestarzałych zachcianek, jak bezwzględne poddaństwo (które nazwano »bezwzględną solidarnością«) posłów pod rozkazami większości, choćby wbrew sumieniu.

»4) Stronnictwo chłopskie uznaje jedną solidarność posłów, gdzie idzie o interes narodu i kraju, gdy tymczasem stronnictwo konserwatywne, pod płaszczykiem interesów kraju i narodu, przemyca swoje interesy stronnicze i ku temu celowi »nadużyło« solidarności w Kole polskiem;

»5) Stronnictwo chłopskie uznaje jeszcze jedną solidarność: posłów ludu katolickiego, gdzie idzie o obronę wiary i słusznych praw kościoła, a tej solidarności nie uznaje statut Koła.

»6) Wskutek tego wszystkiego, stronnictwo chłopskie nie może popierać takich kandydatów, którzy chcą być wybrani pod hasłem tak zwanej »bezwzględnej« solidarności, a raczej poddaństwa pod »bezwzględne rozkazy« niesprawiedliwej większości.

»7) Stronnictwo chłopskie uznaje natomiast potrzebę bezwzględnej solidarności ludu, zwłaszcza dziś, przeciw tak „bezwzględnie« postawionemu żądaniu stronnictwa konserwatywnego (stańczykowskiego). Hasło »bezwzględna solidarność ludu« jest całkiem naturalną odpowiedzią na hasło »bezwzględnego panowania nad ludem, bez względu na lud«.

P. Potoczek nie poprzestaje na wyliczeniu tych punktów i daje od siebie rozsądną a zasłużoną nauczkę politykom zachowawczym.

»Jeżeli panowie wyborcy z większej własności istotnie więcej miłują naród i kraj, ponad swoje stronnicze interesy, będą mieli sposobność okazać to przez wybór posłów ze swojej kurji. Niechże wybiorą nie tych bezwzględnych co dla ludu serca nie mają, ale takich co potrzeby ludu rozumią i czują, a wtedy znów zakwitnie w Kole polskiem solidarność, ale ta głębsza, na solidarności z ludem oparta. Oby się to stało! Obaczymy, czy mają na tyle patrjotyzmu, czy rozumieją sami to, czego od mniej rozumnego chłopa żądają. My chłopi pójdziemy razem i solidarnie, bez względu na stronnictwa, a to tem bardziej, że »stronnictwo ludowe« obecnie kilkakrotnie już uznało wiarę jako podstawę życia ludu, przez co i w tym pierwszym punkcie nastało zbliżenie, gdy w innych punktach małe tylko zachodzą różnice, o które w czasie wyborów sprzeczać się nie możemy«.

Jeszcze ostrzej i dobitniej określa stanowisko zachowawczego stronnictwa chłopskiego podczas wyborów, organ jego p. t. *Związek chłopski.*

»Jest u nas przypowieść, bajka, ale jest w niej prawda moralna: jeśli matka dziecka nie pilnuje, to przychodzą mamony i odmieniają dziecko, a takie dziecko jest okrutnie żarłoczne i ssie krew matki swojej. Takim odmieńcem jest Stańczyk. Ale jest — podług baśni ludowej — sposób na niego taki: wyrzucić odmieńca na gnój i siec go rózgami, wtedy mamony odniosą prawe dziecko. Tak trza zrobić ze Stańczykiem. Przychodzą wybory do Rady państwa, wyrzucić tego odmieńca! Jedno hasło powinno się rozlegać przy wyborach: *Bij solidarnie Stańczyka!* Już i szlachta, szczególnie młodzi, zaczynają protestować przeciw polityce Stańczyków«.

Są istotnie oznaki, wskazujące, że i w stronnictwie szlacheckiem znalazły by się liczne jednostki, przeciwne tej polityce, którą prowadzi znaczna większość Koła polskiego. Gdyby lewica demokratyczna miała ludzi, zdolnych odczuć nastrój opinii i zrozumieć to, co się w kraju dzieje, mogłaby teraz właśnie przyciągnąć te żywioły opozycyjne i wzmocnić swoje stanowisko. Wtedy po całej Galicyi rozległ by się jednogłośnie okrzyk chłopski: *Bij solidarnie Stańczyka!*

To nie nastąpi, ale hasło, podobne Wolterowskiemu *ecrasez l'infame* zabrzmi głośno w kraju w rozpoczynającym się okresie wyborczym. Kompromis częściowy stronnictwa ludowego z demokracyą socyalną, jakkolwiek możliwy w zasadzie, okazał się niemożliwym w praktyce, ale wspólne działanie z zachowawczym związkiem chłopskim jest zarówno dla obu stron pożądane, można powiedzieć konieczne i mamy nadzieję, że przynajmniej na czas wyborów zupełne porozumienie między tymi odłamami ruchu ludowego nastąpi.

RUCH WYBORCZY.

Natychmiast po uchwaleniu zniesienia stempla dziennikarskiego i rozszerzenia swobody kolportażu, rozwiązał rząd Radę państwa, jak gdyby się obawiał, żeby »wielki parlament«, który pod koniec swego żywota stał się bardzo liberalnym nie zapędził się zbyt daleko.

W Galicyi wybory do Rady państwa odbędą się w następującym porządku:

z piątej kuryi — 11 marca;
z kuryi gmin wiejskich 16 marca;
z kuryi miast 18 marca;
z izb handlowych i przemysłowych 19 marca;
z kuryi większych posiałości 22 marca.

Ponieważ Rada państwa ma być zwołaną na 27 marca, więc wybory powtórne w razie rozstrzelenia głosów odbędą się już podczas jej posiedzeń.

Ruch wyborczy już się rozpoczął. Najgorliwiej agituje stronnictwo ludowe, a ze względu na słabe siły bardzo energicznie krzątają się socyaliści. Codzień zjawiają się wiadomości pawne lub pogłoski o nowych kandydaturach, ale żadne stronnictwo nie ogłosiło jeszcze swoich wybrańców. Pismo nasze nie może dawać kroniki ruchu wyborczego, zaznaczymy więc tylko wybitniejsze jego momenty.

Stronnictwa zachowawcze nadrabiają miną, ale w rzeczywistości są mocno zgnębione. Rząd zdaje się chce dotrzymać obietnicy i nie będzie wywierał takiego przynajmniej

nacisku na wybory, jaki praktykowano niedawno. To też *Czas* ostrzega władze, żeby nie posuwały pobłażliwości za daleko, a wtóruje mu w tem *Gazeta narodowa*.

Widzą również zachowawcy, że zasada solidarności bezwzględnej utrzymać się nie da, bo oświadczają się przeciw niej coraz wyraźniej nawet żywioły umiarkowane.

Wielką klęską dla zachowawców jest oświadczenie »Związku chłopskiego«, który łączy się ze stronnictwem ludowem pod hasłem: »bij solidarnie Stańczyka«. Wprawdzie rozmaite »Przzjaźnie« i inne świeżo założone związki chrześcijańskie pójdą zapewne ręka w rękę z zachowawcami, ale ten ruch katolicki jest zbyt jeszcze młodym, a więc słabym. Zresztą i ten sojusz może się rozerwać, bo zachowawcy w myśl przysłowia: »kiedy bieda to do żyda« sprzymierzać się zaczynają z żydami. W Krakowie np. Stańczycy popierają kandydaturę Horowitza, znanego spekulanta. Wogóle kandydatury żydowskie będą tym razem liczniejsze, niż dotychczas bywały. Żydzi chcą przeforsować swoich kandydatów nietylko w izbach handlowych, ale i w miastach.

Rusini także spodziewają się zdobyć większą liczbę mandatów, co zresztą jest uzasadnionem, ponieważ mogą przeprowadzić kilku swoich w piątej kuryi. Ale stawiają oni również kandydatury swoje w okręgach mieszanych, w których jest znaczna mniejszość polska. Jeżeli w takich okręgach stronnictwo ludowe swoich kandydatów nie postawi, włościanie polscy głosować będą za kandydatami ruskimi. Byłby to fakt chociażby z tego względu niepożądany, że wobec opinii publicznej polskiej dostarczyłby pożądanych argumentów przeciwnikom ruchu ludowego.

Stosunek stronnictw polskich do ruskich nie został zawczasu należycie wyjaśniony. Narodowcy z pod komendy Romańczuka połączyli się z moskalofilami, przeciw tym zjednoczonym powinni występować solidarnie wyborcy polscy i popierać raczej narodowców ugodowych. Zwalczanie tych ostatnich dlatego, że idą ręka w rękę z rządem — niema słusznej racyi. Stronnictwo ludowe polskie walczy właściwie nie z rządem, ale z przewagą t. zw. hierarchii społecznej, z polskiemi stronnictwa zachowawczemi.

Wyraźnie zarysował się już stosunek stronnictwa ludowego do socyalistów. O kompromisie niema mowy, przeciwnie, między dwoma stronnictwami radykalnemi wre zacięta walka. W tej walce uwydatnia się coraz bardziej antysemicki charakter ruchu ludowego. Na jednym z wieców ludowych uchwalono rezolucyę socyalistów, że wszystkie stronnictwa ludowe powinny zwalczać solidarnie Stańczyków; ale dodano drugą »i Żydów«.

Jak przewidywano. w kuryi piątej kandydatury będą najliczniejsze, rezultat wyborów najmniej pewny. Zjawiają się i wciąż jeszcze zjawiać się będą różnego rodzaju spekulanci, polujący na mandaty w tej kuryi.

Najpewniejsze pod każdym względem są kandydatury włościańskie. Tu i wyborcy są karni i posłowie karni będą. Natomiast pośród inteligencyi, która łączy się z ruchem ludowym, widząc jego siłę, znaleźli się już ludzie niepewni, lawirujący między różnemi stronnictwami, zapalający i Bogu świeczkę i dyabłu ożóg. Takich należy pozbyć się odrazu, bo są oni w każdem stronnictwie, a tymbardziej w stronnictwie organizującem się dopiero żywiołem bardzo szkodliwym. W kompromisy wchodzić może tylko stronnictwo, kto zaś zawiera je na własną rękę, łamie karność i daje przykład niebezpieczny.

PROJEKT REFORMY WYBORCZEJ.

Utworzenie V kuryi głosowania powszechnego pociągnąć musi za sobą zmianę ordynacyi wyborczej do sejmów. Zaraz na pierwszem posiedzeniu sejmu poseł Wójcik w imieniu stronnictwa ludowego postanowił następujący wniosek:

»Zważywszy, iż wybory do Rady państwa odbyć się mają w najbliższym miesiącu; zważywszy, że Rada państwa postanowiła, iz w krajach, w których sejmy zmieniają ordynacyę wyborczą sejmową, wprowadzając wybory tajne i bezpośrednie, i wybory do Rady państwa na tych samych zasadach odbywać się będą; zważywszy, że ogół wyborców z czwartej kuryi oddawna właśnie takiej ordynacyi wyborczej dla sejmu się domaga i na wszystkich swoich wiecach i zgromadzeniach temu życzeniu przez poszczególne uchwały dał wyraz; zważywszy, że utrzymanie nadal przepisów, wykluczających przeważną liczbę obywateli od praw wyborczych, sprzeciwia się zasadzie równości i jest krzywdą oddawna dotkliwie odczuwaną:

Wysoki Sejm raczy uchwalić: ażeby ordynacya wyborcza sejmowa z dnia 20 września 1866 jeszcze w ciągu sesyi obecnej w taki sposób zmienioną została, ażeby wszystkim, uprawnionym do głosowania w kuryi powszechnej przy wyborach do Rady państwa, przyznane zostało prawo do głosowania przy wyborach do Sejmu, oraz aby głosowanie odbywało się bezpośrednio i tajnie.«

Jednocześnie p. Okuniewski, zapewne głównie dla zachowania »równoległości« ruskiej, postawił podobny wniosek, ale żądający tylko, żeby każdy obywatel głosował przy wyborach posłów sejmowych bezpośrednio.

P. Wójcik uzasadniał szczegółowo swój wniosek i żądał, żeby go odesłano do komisyi, specyalnie w tym celu wybranej. W imieniu klubu lewicy poseł Dworski poparł żądanie Wójcika. Zachowawcy byli temu przeciwni ale sejm większością jednego głosu postanowił komisyę specyalną wybrać i jej wniosek powierzyć.

Do tej komisyi udało się zachowawcom przeprowadzić większość przeciwników reformy, którzy z pewnością wniosek odrzucą lub radykalnie przerobią, ale sprawa reformy wyborczej z porządku dziennego nie zejdzie i będzie musiała być wkrótce załatwioną.

W kilka dni później p. Dworski w imieniu klubu demokratycznego postawił wniosek następujący:

I. Sem poleca Wydziałowi krajowemu, aby n a n a j b l i ż s z e j sesyi przedłożył wnioski do zmiany statutu krajowego i krajowej ordynacyi wyborczej na następujących zasadach:

1. Utworzoną będzie kurya powszechnego głosowania na zasadach ustawy z 14. czerwca 1896 Nr. 168 Dz. u. p., zmieniającej ordynacyę wyborczą do Rady państwa.

2. Liczba posłów z kuryi miast zwiększona będzie o 10, wybieranych przez 20 miast, które dotąd wybierają w kuryi mniejszej własności.

3. Znosi się głosy wirylne rektorów uniwersytetu we Lwowie i w Krakowie. Natomiast uniwersytety lwowski i krakowski, tudzież szkoła politechniczna we Lwowie wybierać będą po jednym pośle do Sejmu, a ciałami wyborczemi będą zgromadzenia wszystkich zwyczajnych i nadzwyczajnych profesorów każdego z tych zakładów.

4. Liczbę członków Wydziału kraj. powiększyć należy o jednego, wybieranego przez posłów z kuryi powszechnego głosowania. Posłowie wybrani przez uniwersytety i szkołę politechniczną, głosują na jednego członka Wydziału kraj. razem z posłami z miast.

5. Wybory z wszystkich kuryj odbywają się bezpośrednio. Głosowanie w kuryi wielkiej własności, kuryi miast i izb handlowych i uniwersytetów, odbywa się zawsze tajnie. W gminach i w kuryi powszechnego głosowania głosują wyborcy, umiejący pisać, kartkami tajnie wyborcy, nie umiejący pisać — ustnie.

II. Sejm wzywa rząd, aby n a n a j b l i ż s z e j s e s y i sejmowej przedłożył wniosek o utworzeniu osobnego, przez Sejm kuryami wybieranego, w samoistną władzę śledczą

zaopatrzonego trybunału do badania aktów wyborczych, sprawdzania podniesionych zarzutów i orzekania o ważności wyborów protestami zaczepionych.

Wniosek p. Dworskiego wchodzi w szczegóły reformy, kiedy wniosek Wójcika określa przedewszystkiem krótko i jasno jej zasadę. Myśl utworzenia przy wyborach do Sejmu V kuryi nie wydaje nam się szczęśliwą. Ci sami wyborcy, teraz głosu pozbawieni, według wniosku Wójcika głosować będą w kuryi wiejskiej i w kuryi miast. Jest to i prostsze i lepsze rozwiązanie sprawy, aniżeli tworzenie dużych okręgów wyborczych V kuryi. Należałoby tylko może powiększyć liczbę posłów z miast, jak chce p. Dworski.

GIMNAZYA W GALICYI.

W Austryi w bieżącym roku szkolnym jest 187 gimnazyów i 87 szkół średnich, czyli jedna szkoła średnia przypada na 88—89,000 mieszkańców. W Galicyi stosunek jest daleko gorszy, mamy bowiem tylko 30 gimnazyów i 4 szkoły realne. Konieczność otwarcia w ciągu kilku lat najbliższych nowych zakładów naukowych jest widoczną i rząd musiałby zadość uczynić naszym żądaniom, gdyby posłowie polscy zajęli się tą sprawą. Galicya ma jedną szkołę średnią na 200.000 mieszkańców, nic dziwnego więc, że gimnazya są przepełnione.

Gimazyum IV we Lwowie ma największą liczbę uczniów w całej monarchii mianowicie 847. Trzecie miejsce w Austryi zajmuje V gimnazyum lwowskie (770), czwarte — gimazyum św. Anny w Krakowie (730), szóste — gimnazyum rzeszowskie (718), ósme — tarnowskie (684), dziewiąte — III lwowskie (617), jedenaste — tarnopolskie (610). Z 12 gimnazyów, liczących od 500 do 600 uczniów, jest 6 galicyjskich, mianowicie krakowskie III i św. Jacka oraz gimnazya w Jaśle, Kołomyi, Jarosławiu i w Przemyślu (polskie). Do gimnazyum ruskiego we Lwowie uczęszcza 395 uczniów, pomiędzy którymi są też Polacy i Żydzi. W lwowskiem gimnazyum niemieckiem liczba uczniów zmniejsza się z każdym rokiem. Stosunek szkół realnych do gimnazyów jest bardzo niekorzystny. W szkole realnej krakowskiej było na początku roku szkolnego 666 uczniów, w lwowskiej 628, w stanisławowskiej 331, w tarnopolskiej 223. Na rok przyszły mają być otwarte dwie szkoły realne w Galicyi Zachodniej. Niezbędnem jest założenie VI gimnazyum we Lwowie i kilku jeszcze szkół realnych.

W innych krajach wiele szkół średnich utrzymują władze krajowe, miasta, zakony lub osoby prywatne i towarzystwa; w Galicyi wszystkie gimnazya i szkoły realne są zakładami państwowymi, z wyjątkiem gimnazyum jezuickiego w Bękowicach pod Chyrowem.

Nie mamy potrzeby fundowania zwyczajnych szkół średnich z funduszów krajowych, bo rząd powinien założyć przynajmniej 20 gimnazyów i szkół średnich żeby powetować dotychczasowe upośledzenie Galicyi w porównaniu z innemi częściami państwa. Natomiast ofiarność publiczna i prywatna ma inne, wdzięczniejsze zadanie. Nasze szkoły są właściwie szkołami niemieckiemi z językiem wykładowym polskim. Powinniśmy więc stworzyć bodaj jedną szkołę wzorową, któraby kształciła młodzież naszą w duchu narodowym. zgodnie z tradycyą szkoły polskiej. Taki zakład naukowo-wychowawczy stałby się wzorem przyszłej, nieodzownej naprawy szkolnictwa. Pięknie przemawiał kilkakrotnie w tej sprawie p. Szczepanowski, ale wtedy dopiero prawdziwie zasłużyłby się krajowi, gdyby dał inicyatywę do założenia takiej średniej szkoły polskiej. Fundusze na ten cel znalazłyby się niewątpliwie, gdyby raz sprawa weszła na grunt praktyczny.

Z KRESÓW.

RUCH PRZEDWYBORCZY W CIESZYŃSKIEM.

Już w październiku r. z. »Związek śląskich katolików« wybrał komitet, złożony z 24 osób, któremu polecono porozumieć się z innemi stronnictwami, należącemi do obozu narodowego. Następnie posłowie sejmowi w porozumieniu z redakcyami *Gwiazdki* i ewangelickiego *Przeglądu politycznego* zwołali zgromadzenie, na które zaproszono ów komitet oraz komitety powiatowe, zorganizowane podczas ostatnich wyborów do sejmu, i mężów zaufania ze wszystkich powiatów.

Na tem zgromadzeniu poruczono posłom sejmowym, żeby się porozumieli z »Politycznem towarzystwem ludowem« (ewangelickiem) i Czechami i następnie zwołali wszystkie trzy komitety wyborcze.

Na zgromadzeniu walnem »towarzystwa politycznego« w d. 5. stycznia r. b. uchwalono zarys programu, przedstawiony przez dr. Jana Michejdę. Następnie program ten trzy komitety wyborcze przyjęły jako program połączonych stronnictw narodowych.

»I. Progam narodowy. Żądamy równouprawnienia polskiej i czeskiej narodowości w naszym kraju, mianowicie:

a) urzędowania z polskim ludem we wszystkich urzędach krajowych w polskim języku a z ludem czeskim w czeskim języku.

b) polskich i czeskich średnich szkół, tudzież polskich i czeskich szkół fachowych, mianowicie szkół rolniczych, szkół przemysłowych i szkół przemysłowych uzupełniających.

II. Program polityczny. Żądamy wolności i równych praw politycznych dla wszystkich obywateli. Za podstawę wszelkich praw politycznych uważamy prawo wyborcze a dla tego: oświadczamy się za powszechnem prawem głosowania, za zniesieniem wszystkich kuryj. Na razie zaś na podstawie badeniowskiej reformy wyborczej żądamy:

a) żeby takową rozszerzono na sejmy i inne ciała autonomiczne (gminy).

b) żeby zaprowadzono do rady państwa i do sejmów bezpośrednie tajne głosowanie w kuryi wiejskiej i piątej (powszechnej), pomnożono liczbę posłów ludowych i sprawiedliwiej ułożono okręgi wyborcze.

III. Program socyalny. Uważamy dzisiejszy ustrój społeczny, w którym panuje przeważnie kapitał i wyzyskuje pracę, za niesprawiedliwy.

Nie oczekujemy atoli zbawienia od bezreligijnej (materyalistycznej), beznarodowej (międzynarodowej), kolektywistycznej socyalnej demokracyi, lecz od ciągłej bezustannej pracy politycznej i społecznej na podstawie dzisiejszych stosunków, które powinny być zreformowane na korzyść pracy i jej większego, sprawiedliwszego udziału w plonie gospodarstwa narodowego. Ze względu na liczbę i wszechstronne znaczenie dla państwa stanu rolniczego, żądamy stanowczej nad rolnictwem opieki i gruntownej dla niego pomocy. Równą troskliwością otaczać będziemy stan robotników i rzemieślników.

IV. Stanowisko względem religii. Religia nie jest z tego świata, ale jest na świecie. Chrześcijaństwo jest jądrem i najpotężniejszym środkiem duchowego i etycznego życia ludzkości, jedynie zdrową podstawą rozwoju jej i postępu, potęgą i dźwignią, która narody odradza i serca uzdrawia. Z tego wynika dla nas obowiązek pielęgnowania ducha chrześcijańskiego. Ponieważ zaś w społeczeństwie naszem są dwa wyznania i kościoły chrześcijańskie a lud nasz jest jeden, więc stoimy na stanowisku

równego prawa a między sobą wzajemnej życzliwości, sprawiedliwości i tolerancyi«.

Jednocześnie wybrano na tem zgromadzeniu komitet centralny czyli wykonawczy, złożony z 5 osób, który ma się postarać, żeby mu najrychlej kandydatów przedstawiono, z tych zaś kandydatów komitet ogólny zaleci jednego wyborcom z IV-ej i jednego wyborcom z V-ej kuryi.

Łatwiej było zgodzić się na program, aniżeli na kandydatów. W kuryi czwartej i »Związek śląskich katolików« i »Polityczne towarzystwo ludowe« zaleciły jednogłośnie kandydaturę ks. Świeżego. Ale w kuryi piątej »Towarzystwo« popiera Jerzego Cieńciałę, zamożnego chłopa, na zebraniu zaś »Związku« najwięcej, bo 30 głosów otrzymał p. Antoni Kasprzak, notaryusz z Frysztatu, 21 dr. Kreisel, adwokat z Jabłonkowa, a tylko 10 p. Cieńciała i 1 głos kandydat socyalistów Cinger. *Głos ludu śląskiego* popiera p. Kasprzaka, który jest dosyć popularny wśród warstwy robotniczej. Z tego powodu nastąpić może rozłam wśród wyborców i upadek kandydata, bo Cieńciała nie jest lubianym. Należy on do tej koteryi, która dotychczas wodziła rej na Śląsku i chociaż dziś nazywa się stronnictwem ludowem, polityki prawdziwie ludowej stworzyć nie umiała. Program powyżej przytoczony przedstawia się dosyć sympatycznie, ale nie nowy program tylko nowi ludzie na Śląsku są przedewszystkiem potrzebni, którzy by zerwali z dotychczasową rutyną bierności i niedołęztwa.

PODEJRZANE CZAPKI I ZAPAŁKI.

Pisaliśmy niejednokrotnie, że policya pruska, chcąc mieć powód do prześladowania towarzystw polskich, nawet najniewinniejsze z nich uważa za »polityczne«.

Jakie to skutki pociąga za sobą, wskazuje następujący przykład. Sąd ławniczy w Bytomiu uznał, że »Towarzystwo przemysłowców katolickich« w Lipinach na Górnym Śląsku jest politycznem i skazał przewodniczącego, p. Mikołaja Masalskiego, mistrza szewskiego, na 60 marek kary za niezameldowanie w policyi dwóch nowych członków.

P. Masalski apelował do izby karnej w Bytomiu. Na posiedzeniu zaprzeczał, żeby towarzystwo zajmowało się sprawami politycznemi i powołał się na świadectwo urzędnika policyi, komisarza pogranicznego Maedlera, który zeznał, że na posiedzeniach towarzystwa nigdy nic politycznego nie zauważył. Natomiast, dodał p. Maedler — wiadomo policyi, że »najsławniejsi agitorowie polscy«, Beszczyński z Katowic i redaktor Dąbek z Bytomia bywali na posiedzeniach. Wiadomo również, że bywali członkowie Towarzystwa przemysłowców Katowicach, co dowodzi, że wszystkie towarzystwa mają jedno kierownictwo, tylko władzy nie udało się go dotychczas uchwycić.

Ale najlepsze są dwa następujące argumenty, które przytaczamy według sprawozdania, zamieszczonego *w Katoliku.*

Komisarz Maedler twierdził, że członkowie towarzystwa sprawili sobie Marcinkowskie (?) czapki (maciejówki)-fabrykowane w Raciborzu czy w Poznaniu. Te czapki stanowią pewne znamię i mają specyalne znaczenie. Prezydent policyi w Poznaniu jakoby stwierdził, że te czapki mają być znakiem, po którym poznają się członkowie towarzystw polskich.

Na zebraniu towarzystwa przemysłowców w Katowicach słyszał p. Maedler wykład o zapałkach, w którym wspominano też o drzewie dębowem i zachęcano słuchaczów, żeby się stali »twardymi jak dęby«. W tem wyrażeniu była polityka. Ponieważ w Lipinach pewien członek wygłosił także odczyt o zapałkach, więc, sądząc z wykładu katowickiego, i lipiński prawdododobnie miał ukrytą tendencyę polityczną.

Inny świadek, sekretarz policyi Mueller zeznał, że »ma wrażenie jakoby dążności tawarzystwą były narodowo-polskie«. Ten sam psycholog policyjny dodał, że słuchając odczytu powieści Miarki »Hussyci na Śląsku«, on Mueller »doznał uczucia, że odczyt ten miał na celu wywołać wrażenie, iż Polacy żyją w ucisku«.

Jakkolwiek dwaj policyanci, dozorujący zwykle zebrań, oświadczyli, że niesłyszeli pieśni »Boże coś Polskę«, ani rozpraw o tem, z jakiego drzewa robią się zapałki, natomiast zeznali, że na jednem posiedzeniu wznieśli członkowie okrzyk na cześć króla, a nawet, zdaje się, na cześć policyi — izba karna na mocy zeznań Maedlera i Muellera wyrok sądu ławniczego potwierdziła i orzekła, że towarzystwo przemysłowców w Lipinach jest politycznem.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

ZJEDNOCZENIE TOWARZYSTW MŁODZIEŻY POLSKIEJ ZAGRANICĄ.

Zjazd X-ty Zjednoczenia odbył się w Antwerpii w dniach 24 — 27 Grudnia r. z. i zaznaczył się jako jeden więcej etap w stopniowym rozwoju tej instytucyi. Zwłaszcza dla młodzieży z zaboru rosyjskiego pochodzącej, Zjednoczenie jest jedyną niemal organizacyą, podtrzymującą tak silnie dziś zachwiany ruch młodzieży polskiej. Nie jest przeto dla ogółu kwestyą małej wagi, jak spełniać będzie ono nadal swe zadania: czy ustaliwszy nakoniec właściwy sobie grunt, pocznie rozszerzać swój wpływ na inne ogniska, zamierające na umysłową koteryjność, i natchnie je nowym duchem prawdziwej młodości, czy też samo przejmie się powoli ich charakterem, a raczej brakiem charakteru, i zabdykuje z roli samodzielnego ruchu młodzieży, aby stać się popychadłem w ręku tych, co je dla specyalnych celów wyzyskać pragną. Prace Zjednoczenia i powzięte na Zjeździe uchwały wykazują spory zasób zdrowych instynktów organizacyjnych, choć i przeciwnych symptomatów nie brakło.

Sprawozdanie Zarządu wykazuje wzrost organizacyi, gdyż liczba zjednoczonych towarzystw z 11-tu podniosła się do 13-tu.

Referat w sprawie wyższych studyów kobiecych, uchwalony przez Zjazd poprzedni, daje wcale cenny materyał faktyczny co do liczby słuchaczek i historyi wykształcenia kobiet polskich w uniwersytetach zagranicznych, począwszy od pierwszych lat tego ruchu. Zadanie to sama tylko młodzież mogła podjąć i spełnić — wywiązała się też z tego bardzo dobrze.

Projekt wydawnictwa rocznika Zjednoczenia upadł, jak i wszystkie poprzednie projekty pisma. Jest to punkt, na który ze szczególną zawziętością napadają przeciwnicy samodzielności ruchu młodzieży. Co najsmutniejsze, że względy konkurencyi wydawniczej grają tu niepoślednią rolę, a jeżeli kto to młodzież winna być wolną od takiej frymarki w sprawach publicznych.

Prawdziwe zato uznanie należy się Zjednoczeniu za podanie pierwszej inicyatywy do przeniesienia zwłok Słowackiego do kraju. Postanowiono porozumieć się w tym względzie z młodzieżą galicyjską i podnieść sprawę w pismach. Obrady nad tym wnioskiem wykazały dziwny rozkład pomiędzy trafnem, instynktowem poczuciem rzeczywistych duchowych potrzeb młodzieży i ogółu, a kłócącem się z niem zimnem doktrynerstwem: referent powoływał się zupełnie zresztą niesłusznie, na przynależność polityczną Słowackiego do jednego z istniejących dziś kierunków, jak gdyby inne właściwe jego zasługi nie były wystarczającemi.

Ale mniejsza o motywy, skoro wniosek sam jest objawem ze wszech miar dodatnim.

Dawno projektowane wydawnictwo przewodnika dla młodzieży polskiej po wyższych zakładach naukowych zagranicą, tak pozornie proste, a tak mozolne w wykonaniu, posunęło się o tyle naprzód, że polecono poszczególnym towarzystwom zabranie materyałów co do zakładów miejscowych i sąsiednich, jednemu zaś z towarzystw poruczono ułożenie całości. Ze względu na doskonalącą się stale administracyę Zjednoczenia, można mieć nadzieję, że projekt wejdzie w wykonanie.

Zjazd powziął nadto ważną uchwałę w sprawie kolonii polskich i emigracyi za ocean. Bardziej określony i konkretny wniosek referenta odrzucono, natomiast polecono zjednoczonym towarzystwom przestudyowanie sprawy emigracyi, towarzystwu zaś w Antwerpii: wygotowanie referatu w kwestyi opieki nad emigrantami i szkolnictwa śród kolonii polskich, oraz zorganizowanie odpowiedniego komitetu w Antwerpii, a ewentualnie w Bremie i Hamburgu. Tenże komitet ma wejść w imieniu Zjednoczenia w stosunki z Tow. Handlowo-Geograficznem we Lwowie, którego dążenia i prace Zjednoczenie nadal popierać będzie.

Z uchwał pomniejszych podnieść wypada uznanie bibliotek towarzystw zjednoczonych za własność całego Zjednoczenia, co stanowi jeden krok dalej, ponad uchwalone na poprzednim zjeździe utrzymywanie wspólnego katalogu kartkowego, postęp przypominający najlepsze tradycye Zjednoczenia. Składki do kasy stypendyjnej podniesiono i wezwano do zakładania i rozwijania lokalnych kas bratniej pomocy. Nadto uchwalono wydanie paru dobrze wybranych książek lub broszur. W Zjednoczeniu czuć chwilę przełomową na punkcie samodzielności ruchu młodzieży. Nie trzeba być prorokiem, aby przewidzieć, że albo ruch ten będzie samodzielnym i niezależnym, albo nie będzie go wcale.

KSIĘŻA POLSCY W BRAZYLII.

Kościół jest pierwszą potrzebą osadników polskich na obczyznie, za nim idą dopiero szkoła i towarzystwa. Osadnicy nasi w Brazylii, jakkolwiek większość ich niedawno się osiedliła, pomyśleli zaraz o sprowadzaniu księży, chociaż nie mają jeszcze dostatecznych funduszów na budowę swoich własnych kościołów.

Obecnie przebywa w Brazylii 20 księży Polaków. Czterej z nich, księża Bronikowski, Soja, Andrzejewski i Smołucha są proboszczami parafii brazylijskich, w których mieszka znaczna liczba Polaków. Oprócz nich 10 księży w Paranie spełnia obowiązki kapłańskie w Kurytybie i na koloniach polskich, a jeden nie ma dotychczas wyznaczonego stałego zajęcia. Ogółem jest obecnie w Paranie 15 księży Polaków i ks. Rozdolski, unita, na kolonii Rio Claro, zamieszkanej przeważnie przez Rusinów. Na tej kolonii obowiązki pasterskie dla Polaków spełnia ks. Przytarski, oddawna zamieszkały w Paranie.

W prowincyi Santa Catharina ks. Peters jest proboszczem parafii brazylijskiej, a dwaj inni są kapelanami na koloniach polskich.

W prowincyi Rio Grande do Sul jeden tylko ksiądz polski przebywa na kolonii polskiej S. Feliciano. Dosyć liczne, ale rozproszone i zaniedbane osady polskie w tej prowincyi nie mają wcale księży. Teraz dopiero zamierza osiedlić się tam ks. Dziatkowiec, który z powodu rozmaitych nieporozumień opuszcza Paranę.

Liczba księży nie odpowiada jeszcze potrzebom religijnym ludności polskiej, rozrzuconej na wielkim obszarze. Wprawdzie ludność ta liczy najwyżej sto tysięcy głów, ale pamiętać trzeba, że sama Parana jest dwa razy większą niż Królestwo kongresowe, a przestrzeń, jaką zajmują wszystkie trzy prowincye południowo-brazylijskie jest prawie dziesięć razy większą, niż obszar Galicyi.

Wszyscy ludzie, znający z własnego doświadczenia lub teoretycznie stosunki miejscowe, twierdzą, że bardzo pożytecznym byłby tam zakon polski, którego członkowie mogliby urządzać misye na koloniach.

PRZEGLĄD PRASY.

═ Ugodowcy warszawscy mają dwa organy zakordonowe, które ich polityki bronią: *Czas* w Krakowie i *Dziennik poznański* w Poznaniu. Ten ostatni jednak, nauczony smutnem doświadczeniem, nie upaja się nektarem pojednawczym do utraty rozsądku i z okazyi mianowania ks. Imeretyńskiego jenerał-gubernatorem warszawskim taką daje przestrogę swoim przyjaciołom politycznym w zaborze rosyjskim:

„Umyślnie zaopatrywaliśmy czytelnika w ostatnim czasie w materyał jaskrawszych a nowszych rozumowań politycznych, żeby sobie opinia mogła zdać sprawę z konsekwencyi, do których prowadzi, lub prowadzić może — „prąd pojednawczy“.

„Jest on dziś w modzie, ale nie wszyscy sobie zdają sprawę z następstw, jakie ten prąd sprowadzić może. Niechże dobrze rozważą, zanim podniecać będą ruch prądu tego, żeby po niewczasie nie ulękli się następstw własnej roboty“.

Dziennik, bodaj pierwszy raz pod nową redakcyą zaznacza bankructwo polityki ugodowej w zaborze pruskim:

„Szowinizm niemiecki nie zadowolnił się tem z naszej strony „ustępstwem“, że przyznaliśmy się do należności państwowej, że podjęliśmy pracę około spraw państwowych, że zgadzaliśmy się na wszelkie wojskowe i marynarskie zapotrzebowania państwa, że przyznawaliśmy się nieraz ostentacyjnie do lojalności państwowej.

„Czyż przypuszczać można, że szowinizm, a za nim system rosyjski, będzie względniejszym i mniej bezinteresownym, że nie zechce po nas wymagać tak, jak niemiecki, wyrzeczenia się historycznej narodowości, przy której nawet przecież tak „trzeźwy“ polityk, jak Moszyński, utrzymać się pragnie? Tym więcej ogół nasz, który ani tam, w poczynającym się ruchu pojednawczym, ani tu, gdzie się takowy, zaiste nie z naszej winy, poniekąd skończył, po za tę granicę wstecz nigdy ani kroku nie zrobi“.

Te »pewniki i zarazem znaki zapytania przyszłości« zaleca do rozwagi »myślicielom politycznym« *Dziennik poznański* i radzi im, żeby skorzystali z doświadczeń, aczkolwiek »uzbieranych w odmiennych okolicznościach«.

═ W Wilnie zmarł niedawno ks. Zdanowicz, biskup sufragan, administrator dyecezyi. Człowiek stary, niedołężny i z usposobienia bojaźliwy był powolnem narzędziem w ręku rządu, który dwukrotnie ale daremnie starał się w Rzymie o zamianowanie zmarłego biskupem wileńskim. *Wileńskij Wiestnik*, organ urzędowy, wypisał zmarłemu następujący nekrolog:

„Straciło w nim Wilno osobistość, która ściśle umiała odróżniać, co cesarskie, a co boskie. Dobry to był pasterz i człowiek, sługa zacny kościoła, a jednocześnie wierny Rosyi poddany. Daleki od wszelkiej politykomanii, potrafił wpajać te zasady swoje powierzonemu jego pieczy duchowieństwu, ilekroć stawał w zastępstwie biskupów wileńskich na czele dyecezyi. Jego rządy wykazały, że można być jednocześnie dobrym duszpasterzem i oddanym sługą cara“.

Korespondent *Nowej Reformy*, stwierdziwszy, że zmarły biskup był nietylko oddanym sługą cara, ale i »sługą sług carskich«, tak opisuje jego pogrzeb:

„Niezwykły był to zaiste pogrzeb. Za trumną, niesioną z rezydencyi biskupiej przy Zamkowej ulicy do katedralnego kościoła, postępował sam we własnej osobie p. wice-gubernator w jednej linii z rodziną zmarłego. Na nabożeństwo żałobne w dniu wyprowadzenia zwłok z katedry na cmentarz Rossa zebrało się ludu miejscowego nie wiele, natomiast za-

szczyciła swoją obecnością nabożeństwo żona p. generał-gubernatora Orżewskiego wraz z całym sztabem przybocznego otoczenia małżonka swego, złożonego niemocą we dworcu. Najwyższy dostojnik w Wilnie kościoła prawosławnego przysłał na pogrzeb... karetę swoją, która za konduktem postępowała pontyfikalnie aż na cmentarz. Aż na Rossę również jechała za trumną ks. Zdanowicza p. generał-gubernatorowa. W katedrze podczas nabożeństwa, celebrowanego przez przybyłego ze Żmudzi, ks. biskupa Pallulona, porządku pilnowała policya, której zebrało się do katedry więcej, niż w mieście pozostało. Po świątyni Pańskiej rozlegała się gromka komenda: *w lewo, gospoda! dajtie prochod! w korony... wpierod!* Katedra wileńska, *respective* jej kapituła, świetnych dobrała sobie zakrystyanów i szwajcarów; trzeba jednak mieć nadzieję, że stójkowi i policyanci nie będą mieli czasu na częste występowanie w tej roli".

„A lud, rozchodząc się z tej dziwnej uroczystości, mówił sobie: „Im służył, oni go też chowają".

= Dziennik poznański zamieścił w korespondencyi z Wiednia następującą wiadomość, zakomunikowaną mu z »wiarogodnego źródła«.

„Nowy redaktor *Moskiewskich Wiedomosti* Gringmut, bawiąc w tych dniach w Wiedniu, przedstawił się dwom czynnym mężom stanu w intencyi interwiewowania ich. Obaj oświadczyli, że chętnie odpowiedzą na jego pytania, zastrzegają się jednak dobitnie przeciw ogłaszaniu rozmowy w dziennikach. Pan Gringmut zapytywał się przedewszystkiem jednego z nich, jakie wrażenie wywołałyby na ludność polską w Galicyi i na rząd austryacki ewentualne ustępstwa w Król. Polskiem. Austryacki mąż stanu odparł na to, iż Polacy galicyjscy przyjęliby niezawodnie z prawdziwą radością i wdzięcznością ulgi na rzecz ich rodaków po za kordonem, a jak tego pragną w Galicyi, najlepszy w tem dowód, iż skoro tylko zawiał w Królestwie Polskiem wiatr łagodniejszy, zmienił się zupełnie w prasie polskiej ton i sposób omawiania spraw rosyjskich. Co się zaś tyczy rządu austryackiego, to ten będzie mógł tylko cieszyć się, jeżeli w Petersburgu uznają za stosowne dokonać czy to reform, czy zmiany systemu, jest bowiem także w interesie Austryi, aby ludność sąsiedniego kraju czuła się zadowoloną i nie miała powodów do rozdrażnienia. Najlepszym dowodem, jak wiele może zdziałać dobrego polityka umiarkowania i słusznego uwzględnienia potrzeb uczuć i właściwości narodowych — są Polacy w Galicyi, którzy dzisiaj zaliczają się do najlojalniejszych obywateli państwa i najwierniejszych podpór tronu.

„Z drugim mężem stanu toczyła się rozmowa głównie na temat spraw wschodnich. Stwierdził on, że na Wschodzie przy załatwieniu trudności tureckich nie zachodzą żadne zgoła punkty sporne pomiędzy Austryą a Rosyą; stosunki pomiędzy obydwoma mocarstwami oddawna nie były tak dobre i tak harmonijne, jak właśnie teraz.

„Zresztą sprawa wschodnia w tym sensie, jak ją dotąd rozumiano, nie istnieje: przesunęła się ona o tysiące kilometrów do Azyi, gdzie wpływy rosyjskie wciskają się z jednej strony wszystkiemi śluzami do Chin, z drugiej zaś napierają zwycięzko na panowanie Anglii".

Niektóre dzienniki galicyjskie, powtarzając tę wiadomość, słusznie zaznaczają, że jeżeli polscy mężowie stanu zastrzegli sobie dyskrecyę, to nie należało ani pisać o tej rozmowie, ani drukować korespondencyi. Wątpią zresztą, czy wiadomość jest wiarogodną. Sądzimy, że jest prawdziwą, bo nam wcześniej treść jej zakomunikowano. Dziwiliśmy się tylko wtedy i dziwimy się naszym »mężom stanu«, że wdają się w poważne rozmowy z p. Gringmutem. »Czynni politycy« muszą wprawdzie nieraz udzielać posłuchań dziennikarzom, ale umieją też zbyć ich ogólnikami, nie wymagającymi dyskrecyi. P. Gringmut jest w dziennikarstwie rosyjskiem osobistością, niejednokrotnie ośmieszoną, którą przeciwnicy i współzawodnicy traktują lekceważąco. Redaktorstwo *Moskowskich Wiedomosti* nie dodaje mu powagi. Dziennik ten miał istotnie wielki wpływ na sfery rządowe, ale dopóty, dopóki żył Katkow. Od jego śmierci *Moskowskija Wiedomosti* stopniowo traciły znaczenie w tych sferach i w społeczeństwie, i dzisiaj nie są wcale organem jakiejś poważnej grupy ludzi lub jakiegoś poważnego kierunku. P. Gringmut chce naśladować ton Katkowa i nadyma się, jak może, ale sprawia to tylko komiczne wrażenie. Nawet *Warszawskij Dniewnik* strofuje go surowo. Po za tem p. Gringmut jest dyrektorem liceum Katkowa i rzeczywistym radzcą stanu. Może ten tytuł zaimponował polskim czynnym i nieczynnym politykom? Niechajże wiedzą że dygnitarzy tej rangi nie brak w Moskwie i zamożniejsi kupcy wynajmują ich sobie na wesela i zabawy po 25 rubli od »persony« — dla uświetnienia towarzystwa.

= *Kuryer przemyski*, który od pewnego czasu zalicza się do prasy socyalistycznej, w jedenastą rocznicę stracenia w Warszawie Kunickiego, Bardowskiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego, zamieścił artykuł, opisujący wykonanie wyroku.

„Było to 26 stycznia 1886 roku o godzinie 5 zrana. Z gmachu X pawilonu cytadeli warszawskiej wyprowadzono czterech skazańców, otoczonych kompanią żołnierzy. Szli dumnie z podniesioną głową do góry, spokojnie i nie zdradzając najmniejszej obawy, ani wzruszenia.

„Wchodząc na plac stracenia rozejrzeli się wkoło po zgromadzonych widzach. Był tam słynny Jankulio z swą zacną małżonką, polką rodem, był i Hurko, i sąd cały, i śmietanka burżuazyi warszawskiej, i lwice salonowe ze swymi wielbicielami i prezesi różnych filantropijnych stowarzyszeń — a wszystko z ciekawością, wśród ogólnego szmeru, zwróciło oczy w ich stronę; pokazywano sobie ich palcami mówiąc: „to sędzia pokoju Bardowski, to słuchacz instytutu agronomicznego Kunicki, tamci dwaj to robotnicy, Pietrusiński i Ossowski, a wszyscy skazani na śmierć przez powieszenie za należenie do tajnego stowarzyszenia „Proletaryat", za solidaryzowanie się z działalnością „Narodnoj Woli".

„Błogi ten spokój, napawający słodyczą carskich katów, zamącił nagle okrzyk, który wyrwał się równocześnie z piersi wszystkich skazańców, głucho odbijając się o mury więzienne: „Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya!" Pobladły twarze widzów z obawy, aby ten okrzyk nie obudził we śnie pogrążonych tysięcy proletaryuszy, nie wyprowadził z zaułków Warszawy szeregów nędzarzy, nie był hasłem odwetu i zemsty dla armii helotów, uginającej się pod brzmieniem ucisku i nędzy!

„Poprowadzono ich pod szubienicę. Jakby dla szyderstwa pokazał się i pop prawosławny, prawiąc im o sprawiedliwości „cara i Boha..."

„Z pośrodka widzów padały uszczypliwe żarty w stronę skazańców. Jedna z pań, gorąco adorowana przez jakąś wysoką figurę rządową, chcąc widocznie zmienić temat rozmowy, nachyliła się ku pani Jankulio, szepcąc: „szkoda żony Bardowskiego, jest to Polka i szlachetna kobieta". Z oburzeniem odwróciła bogobojna ta dama głowę, milcząco tylko kiwaniem przecząc swojej sąsiadce. Bo któż śmie mówić o współczuciu dla kobiety, i to Polki, pochodzącej z wyższych sfer, która się odważyła kalać imię i stanowisko swoje, podając pomocną dłoń rewolucyonistom!"

Pamięci ludzi, których śmierć męczeńską każdy człowiek prawy uczcić powinien, bez względu na swe przekonania — nie wolno znieważać lichym, robionym patosem, a tymbardziej kłamstwem nieudolnem i mizernem. Bo kłamstwem jest niemal wszystko, co autor artykułu o śmierci czterech socyalistów opowiada. Nie był on świadkiem egzekucyi, a chociażby był, nie mógł słyszeć przecie co mówili do siebie obecni. Oprócz przedstawicieli władz rosyjskich i księży nikogo przy wykonaniu wyroku nie było. Ma się rozumieć nie było ani »śmietanki burzuazyi warszawskiej«, »ani lwic salonowych«, ani »prezesów stowarzyszeń filantropijnych«. Jest to, marnego gatunku kłamstwo, wymyślone dla zohydzenia społeczeństwa polskiego. W żadnem z współczesnych pism socyalistycznych, ani w obszernem sprawozdaniu z procesu »Proletaryatu« nie ma o tem najmniejszej wzmianki, upoważniającej do wysnuwania takich fantazyj.

Na parę lat przed straceniem Kunickiego i towarzyszy rząd rosyjski wydał rozporządzenie, nakazujące wykonywanie wyroków śmierci w tajemnicy, jedynie w obecności osób, przez władzę wyznaczonych. 26 stycznia 1886 r.

obecnym był przy egzekucyi oprócz księży jeden tylko Polak, sekretarz izby sądowej, któremu polecono odczytanie wyroku Wszyscy trzej skazani katolicy ucałowali krzyże, które im księża podali, tylko Rosyanin Bardowski nie chciał wcale rozmawiać z popem prawosławnym.

Nie będziemy prostować innych fałszów, zaznaczymy tylko, że skazani okrzyku na cześć »międzynarodowej« demokracyi socyalnej nie wydawali, ale zawołali »niech żyje rewolucya socyalna«, i że żona Bardowskiego nie była wcale Polką. Nieślubna żona Bardowskiego, Natalia Pohl, była Rosyanką, bardzo licho mówiła po polsku i nie pochodziła bynajmniej z »wyższych sfer«.

Nie występujemy wcale w obronie »burżuazyi warszawskiej«, ale dodać trzeba, że Kunicki i większość skazanych równocześnie z nim, którym karę śmierci na ciężkie roboty zamieniono, — należeli z pochodzenia do szlachty lub mieszczaństwa; że socyaliści warszawscy podczas śledztwa i procesu, a następnie przed wysłaniem skazanych zbierali obficie składki na nich od przedstawicieli tej »burżuazyi« i bodaj nigdzie nie spotkali odmowy; że wreszcie w dzień egzekucyi, która wypadła w porze karnawałowej, odwołano ogłoszone na ten dzień zabawy publiczne.

O tem wszystkiem nie wie może kłamca przemyski, ale wiedzą żyjący do dziś dnia na wolności przyjaciele i towarzysze Kunickiego, z których jeden redaguje *Przedświt* londyński. Przekonani też jesteśmy, że gdyby artykuł *Kuryera przemyskiego* zjawił się w innym czasie, prawdziwa prasa socyalistyczna sprostowałaby zamieszczone w nim fałsze i może nawet zgromiłaby oszczercę. Ale przed wyborami nawet ci, którzy wciąż mówią o czystości zasad i wyrzekają się wszelkich kompromisów — nie chcą zrażać sobie najmarniejszych sojuszników.

Ci, co zginęli przed 11 laty, błądzili, poddając polski ruch robotniczy pod komendę rewolucyonistów rosyjskich, ale byli to ludzie prawi i szczerzy, którzy stwierdzili śmiercią swe przekonania. Ich następcy zrobili postępy w polityce, lecz ze szkodą etyki. Oczerniać społeczeństwo polskie można, bo to się nawet »protektorom« partyi podoba, ale nie wolno np. wspomnieć, że tych czterech skazańców wydali na śmierć zdrajcy Handelsmann i Pacanowski, bo to może przykro urazić nietylko »sfery sprzyjające« ale i wielu przewódców galicyjskiej demokracyi socyalnej.

Obłęd poniżania własnego społeczeństwa spowodował zapewne, że w ogłoszeniach o obchodzie smutnej rocznicy, czytamy (np. w *Gazecie robotniczej*) o straceniu Bardowskiego i towarzyszy. Więc Polak Kunicki, który był bohaterem i duszą partyi został już »bezimiennym towarzyszem« i musiał ustąpić pierwszeństwa Rosyaninowi Bardowskiemu.

De mortuis nil nisi bene, zwłaszcza o tych którzy śmiercią męczeńską zginęli. Z naszego narodowego stanowiska oceniając Bardowskiego, musimy jednak o tem pamiętac, że przyjął on posadę w Warszawie po zniesieniu sądów polskich, był więc w każdym razie agentem czynnym polityki rusyfikacyjnej rządu. Ze sprawozdania z procesu nie widać, żeby zajmował w partyi stanowisko naczelne. Rząd skazał go na śmierć dla przykładu, na postrach innym urzędnikom. Ale był on Rosyaninem, Kunicki zaś tylko Polakiem, a dla t. zw. »polskich socyalistów« to jedno wystarcza dla wyznaczenia pierwszemu głównej roli.

═ Przedwyborcza odezwa socyalnych demokratów spotkała się z nader ostrą krytyką w *Kuryerze lwowskim.* Przytaczamy z niej kilka ustępów w odpowiedzi tym wszystkim, którzy ludowców w jednym z socyalistami stawiając rzędzie, nie widzą, czy nie chcą widzieć zasadniczej różnicy między temi dwoma stronnictwami opozycyjnemi w Galicyi. »W odezwie socyalistów — pisze *Kuryer* — właściwie

„o żadnym na seryo pomyślanym „programie“ niema mowy, jest to raczej „pięciocentowy bazar wyborczy“, gdzie „za tanie pieniądze“ naiwny czytelnik może nabyć świecidełek, pozbieranych z najróżnorodniejszych programów. Z socyalizmu zostało samo tylko puste wywijanie międzynarodową czerwoną chorągiewką, a reszta, co potem idzie, z pretensyą do odgrywania roli właściwego programu, to często błahe, czasem nawet sprzeczne, i zawsze nienowe postulaty, znane z programów innych stronnictw, a prawem kaduka uznane za wyłączną własność socyalistów.. “

Kuryer zarzuca odezwie socyalistycznej »tymczasowość, nieśmiałość taktyki i obłudę«, roztrząsa najważniejsze jej żądania i dowodzi, że wiele z nich stawiało przed socyalistami stronnictwo ludowe zarówno w swych postulatach wyborczych t. zw. »programie rzeszowskim«, jak w ogólniejszym programie Towarzystwa demokratycznego.

„Co więcej, z którymkolwiek z tych programów w ręku, można wykazać programowi socyalistów, niedokładność i pominięcie milczeniem wielu ważnych spraw.

„Przedewszystkiem brak zupełny narodowej nuty idzie w parze z zupełnem prawie pominięciem kwestyi autonomii. Socyaliści ani słówkiem nie wspominają, jakiem jest ich zapatrywanie na sejmy, samorząd krajowy, powiatowy i gminny.

„O tak ważnych. wśród kwestyi ekonomicznych, akcyach ze strony państwa lub kraju, jak regulacya rzek, rozszerzenie i wykupno kolei, asekuracya od ognia, nie dowiadujemy się ani słówkiem z odezwy socyalistycznej. Podobnież zdaje się, że o parcelacyi, czyli tak ważnej pod względem społecznym przemianie wielkiej własności na małą, o polityce celnej, o kredycie i ekonomicznej samopomocy społecznych warstw, o reformie gminnej itp. socyaliści nasi nie mieli jeszcze czasu wyrobić sobie nietylko samodzielnego, ale wogóle jakiegokolwiek zdania.“

═ O agencie, którego moskalofile galicyjscy wysłali do Parany, *Gazeta polska w Brazylii* tak pisze:

„Ks. ruski Michalewicz, który tutaj marzył o zaprowadzeniu prawosławia pomiędzy braćmi swymi Rusinami i nawet w tym celu wniósł prośbę do ambasady rosyjskiej w Petropolis [Rio de Janeiro] o zapomogę i fundusze na cerkiew prawosławną, wyjechał zupełnie do Europy! Na drogę złożyli mu pieniądze niektórzy Polacy oraz tutujsze Towarzystwo św. Wincentego à Paulo. Nie smucimy się, że nas opuścił taki ananas, a życząc mu jak najlepszej drogi, nie zazdrościmy Europie! Tu w Brazylii nie zaszedłby daleko, chyba może z taką propagandą... wysoko, a w Rosyi, dokąd niezawodnie ze swą misyą podąży, car batiuszka może go zrobić jakim... archimandrytą!“

Należałoby może wyjaśnić, czy Michalewicz, jak o tem pisano, otrzymał istotnie już po przybyciu do Brazylii listy polecające, których mu poprzednio kardynał Sembratowicz odmówił. Bo dla Polaków i Rusinów w Paranie dziwną była wiadomość, że zwierzchność kościelna zalecała biskupowi miejscowemu jawnego odstępcę i niektórzy przypuszczali nawet, że ks. Michalewicz lub jego przyjaciele lwowscy sami list sfabrykowali.

═ Smutno się czasem robi na duszy, gdy się czyta w prasie rosyjskiej głosy w sprawie wzajemnego stosunku Rosyi i Polaków. Nie można się martwić tem, że Rosyanie okazują mniej lub więcej wrogi względem naszego społeczeństwa nastrój — do tegośmy przywykli i nie możemy swego humoru, zarówno jak swoich interesów, uzależniać od tego, czy ktoś na nas się sroży, lub po przyjacielsku do nas uśmiecha — ale trudno się cieszyć, gdy się widzi, że piszący o naszych stosunkach Rosyanie, uczą się zamało nas szanować, że ci Polacy, którym przypadła rola reprezentowania swego społeczeństwa w bezpośrednich z Rosyanami stosunkach, zbyt nisko sztandar polskości niosą, zamało wzbudzają szacunku dla siebie i dla ogółu, którego się mienią przedstawicielami.

Refleksye te nasuwają się zwłaszcza przy czytaniu pism, mających się zaliczać do życzliwych dla Polaków i czasami nawet od nich otrzymujących natchnienia. Do tych pism należą mianowicie liberalne *Nowosti* petersburskie, gazeta, z którą w ścisłych stosunkach pozostaje sam pan Spasowicz ze swoim sztabem przybocznym. Ostatnimi czasy zamieściły one elaborat z charakterem felietonowym p. t. »Gmatwanina rosyjsko-polska« mający jakoby przedstawiać rozmaite poglądy na sprawę polską Autor jego, niejaki p. Michniewicz, Rosyanin z polskiem nazwiskiem, podaje rozmowę, prowadzoną jakoby przez paru Rosyan, różniących się poglądami, i Polaka, dziennikarza, naturalnie, z partyi *Kraju*.

Nie będziemy tu streszczali tej rozmowy — nie nadaje się ona do tego, jest rzeczą zbyt małej wagi, i, co najważniejsza, dosyć miejscami niedorzeczną a niedosyć poważną — chodzi nam tylko o to, jak tam przedstawiono owego »krajowego« reprezentanta Polski i jakie tam zdania wypowiadają życzliwi jakoby nam Rosyanie, mający prawdopodobnie przedstawiać opinię *Nowosti*

Dziennikarz z *Kraju* powiada:

„...Rozsądni Polacy, wcale nie dają się porwać marzeniu wskrzeszenia Polski, tymbardziej przy pomocy Niemców. Marzenie Polaków jest innem: opiera się ono nie na separatyzmie (?) nie na rozdziale z Rosyą. Co tu marzyć o tem, co się nie może spełnić, gdybyśmy nawet w samej rzeczy nienawidzili władzy rosyjskiej, jak pan to twierdzisz? Mówiłem już, na czem polega to marzenie — w rzeczywistości bardzo skromne, dające się urzeczywistnić i wcale nie rewolucyjne. Oto, przypuszczasz pan, że po za „pochłonięciem" przez Rosyę, a w najgorszym razie przez Niemcy, Polacy nie mają i nie mogą mieć innego wyboru. Cudownie! Ale zróbcież tak, w interesie sprawy rosyjskiej i samej Rosyi, aby asymilacya postępowała zasadniczo i z powodzeniem, wtłoczcie ją w granice koniecznej ku temu wolności, legalności, ufności i zaopiekowania się, zmuście Polaków do kochania i szanowania władzy rosyjskiej, ustaw i instytucyi rosyjskich, rosyjskiej kultury, rosyjskiej sztuki, a nie odtrącajcie ich od siebie ordynarnym, okrutnym i bezcelowym systemem przymusowego *obrusienja*, obraźliwego poniżenia i bezgranicznej podejrzliwości.. Narody zlewają się i łączą się w miłości wzajemnej, ufności w interesach wzajemnych."

Jak widzimy, dosyć brutalnie tu został wypowiedziany program p. Spasowicza, nie bez jego pewnie wiedzy. Ogół polski powinien go sobie zapamiętać.

Ciekawy jest koniec dyskusyi, którą zamyka literat »z obozu młodych« (rozumie się przyjaciel Polaków) i gospodarz domu, widoczny przedstawiciel opinii *Nowosti*.

„...I pogodzenie się nasze z Polakami -- mówił pierwszy — i asymilacya, dawno już, chwała Bogu, się rozpoczęły, ale tam mianowicie, gdzie najmniej się o to starano, gdzie nie stosowano żadnych środków przymusowo-rusyfikacyjnych. Czy wiecie panowie, gdzie się to stało i dzieje?

„— Nie, nie wiemy — odezwały się różne głosy.

„— Ależ w naszych oczach, w Petersburgu! Jak panom naturalnie wiadomo, w Petersburgu mieszka do 50.000 Polaków, a tymczasem tylko w bardzo rzadkich wypadkach uda wam się usłyszeć mowę polską w domach, na ulicy, wśród publiczności. W każdym razie język niemiecki np. słychać daleko częściej. I z czegoż to pochodzi? Przecież w Petersburgu nie istnieje zakaz mówienia po polsku gdziekolwiekbądź? Sami Polacy petersburscy po większej części dobrowolnie unikają rozmawiania po polsku nawet między sobą i wszyscy chętnie rozmawiają po rosyjsku. Wielu z nich tak się zasadniczo zruszczyło, że zupełnie zapomniało języka ojczystego. Wielu z nich ukrywa nawet swoje polskie pochodzenie i podaje się za Rosyan. Uwagi godnem jest to, że nikt ich do takiego zruszczenia się nie zachęcał. Oczywiście, asymilacya dokonywała się swobodnie, polubownie, według własnego gustu i porywu, pod potężnym pokojowym wpływem społeczeństwa rosyjskiego, rosyjskiej literatury i kultury.

„— Niech żyje więc, panowie, swobodna, polubowna, braterska rosyjsko-polska asymilacya! a teraz pozwólcie na zielone pole — zagramy w winta — zakończył rozmowę gospodarz„.

Komentarze chyba są zbyteczne. Co najwyżej chyba możnaby poradzić »polubownie asymilującym się« petersburskim Polakom, żeby swą działalność ograniczyli do »zielonego pola«, które jest odpowiedniejszem dla nich polem do popisów, niż arena polityczna. Przynajmniej niebezcześciliby narodu, do którego czasem jeszcze się przyznają.

Z OBCEGO ŚWIATA.

CHOROBA CARA.

Od kilku tygodni dzienniki zagraniczne, zwłaszcza niemieckie piszą dużo o poważnej chorobie cara. Mówiono z początku o odnowieniu się (?) ran na głowie, otrzymanych w Japonii, później o narostach kostnych, które tworzą się jakoby na szwach po tych ranach. Wiadomości te okazały się mylnemi, natomiast nie ulega dziś wątpliwości, że system nerwowy Mikołaja II bardzo jest osłabiony. Stwierdzają to półurzędowe dzienniki niemieckie np. *Hamb. Corresp.* a nawet te dzienniki berlińskie, które mają »ścisłe stosunki« z rządem rosyjskim.

Wiadomo, że w młodości car miewał ataki epileptyczne, które jednak później nie powtarzały się, sądzono więc, że jest zupełnie wyleczony. Ale fatalny wypadek na polu Chodyńskiem wywołał nowy atak. Podróż zagraniczna bardzo zmęczyła Mikołaja II. W Wiedniu nastąpił znowu atak epilepsyi, car przez cały dzień był chory, a dzienniki pisały, że pojechał na polowanie. Pobyt w Paryżu do reszty nerwy jego rozstroił.

Do Petersburga wrócił car znużony i słaby. Lekarze określili, że chory jest na neurastenię i zalecili mu spoczynek. Opisany w *Kölnische Zeitung* wypadek oddziałał przygnębiająco na cara. Podczas przechadzki w parku carsko-sielskim zauważył Mikołaj II ogrodnika i skinął na niego, chcąc wydać jąkieś rozporządzenie. Ogrodnik, spiesząc na wezwanie carskie, popędził na przełaj z łopatą w ręku. Zobaczył to żołnierz, stojący w ukryciu na straży i przekonany, że ogrodnik ma jakieś złe zamiary względem cara, wystrzelił i położył biedaka trupem na miejscu. Mikołaj II odchorował to przykre zdarzenie.

Wskutek choroby cara odwołano zapowiedziane odwiedziny monarchów europejskich, a Mikołajowi II zalecili lekarze wyjazd na południe i zupełny odpoczynek. Właśnie z powodu choroby cara powstał projekt utworzenia rady najwyższej, który obalił książę Konstanty Konstantynowicz, wykazując, że byłby to »rząd poboczny«. Teraz mówią o regencyi, a raczej o zastępstwie. W sprawach wojskowych i zewnętrznych zastępować ma cara książę Michał Mikołajewicz, a w wewnętrznych Pobiedonoscew. Dzienniki niemieckie zastanawiają się poważnie nad możliwymi skutkami choroby carskiej, a prof, Delbrück w *Preussische Jahrbücher* dowodzi, że koniecznem jest wobec tego faktu wzmocnienie siły zbrojnej Niemiec, bo jakoby tylko osobisty wpływ Mikołaja II był rękojmią pokoju w Europie.

Ma się rozumieć, te wywody profesora pruskiego mocno są naciągane. Z pewnością jednak choroba cara zarówno na zewnętrzną, jak i na wewnętrzną politykę Rosyi oddziaływać musi. W sprawach zewnętrznych polityka ta będzie raczej mniej stanowczą, niżby być mogła. Jeżeli w sprawach wewnętrznych Mikołaj II miał jakie zamiany liberalne, to z powodu choroby jego urzeczywistnienie ich zostanie odroczonem. Z natury rzeczy utrzyma się, a nawet wzmocni się wpływ na sprawy państwa ludzi, którzy dotychczas niemi kierowali, a więc wpływ zasłużonych

i doświadczonych doradzców Aleksandra III, Pobiedonoscewa i innych. Chory i zdenerwowany car nie może mieć energii potrzebnej do zaprowadzenia jakichkolwiek zmian ważniejszych, do zainaugurowania nowego systemu rządzenia. Nastąpią te chyba tylko zmiany, którym doradzcy carscy nie są przeciwni lub które już zostały w zasadzie postanowione, ale i tym zmianom nadadzą oni inny charakter, zgodny z dążeniami politycznemi rządzącej koteryi

KRONIKA.

= Jako domiemanego następcę Apuchtina na stanowisku kuratora okręgu naukowego warszawskiego, gazety wymieniają p. Liszina, prezydenta (*gołowa*) miasta Odessy. O ile nam wiadomo, p. L. był poprzednio gubernatorem lubelskim, przedtem zaś profesorem szkoły artyleryi, ma więc wykształcenie wojskowe i praktykę administracyjną.

= Naczelnik powiatu pułtuskiego w Król Polskiem wydał instrukcyę w sprawie spisu ludności (kto w tem państwie rosyjskiem instrukcyi nie wydaje!), polecającą zapytywać przy spisie każdego mieszkańca, czy umie mówić po rosyjsku, i takich co odpowiedzą na to pytanie twierdząco, zapisywać, jako używających języka rosyjskiego t. j. jako Rosyan. Podobnych instrukcyi powiatowych, gubernialnych i t. p. jest, zdaje się, sporo, skutkiem czego spis ludności musi dać rezultaty przez rząd oczekiwane,

= Gazeta petersburska *Swiet* wystąpiła z projektem utworzenia żydowskiego kościoła prawosławnego, t. j. kościoła prawosławnego z nabożeństwem w żargonie żydowskim. Niedorzeczny ten projekt, który mógł powstać tylko w głowach ludzi nie znających stosunków (żydzi bowiem łatwiej porzucają żargon, niż mozaizm) stoi w związku z prowadzoną w ostatnich czasach propagandą prawosławia pośród żydów „kraju zabranego“. W naszem archiwum redakcyjnem posiadamy odezwy rosyjskie, podpisane nazwiskiem pewnego izraelity, wzywające białostockich żydów do przechodzenia na prawosławie. Wyszły one w r. z. z drukarni petersburskiego synodu.

— *Gazeta Gdańska* pisze, że miejscowa dyrekcya dróg żelaznych wydała rozporządzenie, polecające przyjmować do służby tylko takich ludzi, „którzy biegle mówią po niemiecku“. Nadto dodaje, że pewien wyższy urzędnik kolejowy zakazał swoim podwładnym rozmawiać między sobą po polsku.

= Ponowne (czwarte z rzędu) wybory do parlamentu niemieckiego w powiecie świeckim wyznaczono dopiero na 31 marca. Jest to termin bardzo dla Polaków niedogodny, bo w tym czasie mnóstwo osób zmienia miejsce pobytu, a większość osób zakontraktowanych do Niemiec na roboty letnie, stawić się musi na miejscu 1 kwietnia, więc nie weźmie w wyborach udziału.

= Bractwo H. K. T. ma w Poznańskiem 36 oddziałów i 3490 czł., w Prusiech Zachodnich 20 oddziałów i 1580 członków.

= Sekcya III Rady miejskiej lwowskiej postanowiła żeby corocznie wstawiano do budżetu 5000 złr. na postawienie pomnika Kościuszki. Niewątpliwie Rada wniosek ten zatwierdzi, a skoro tylko sprawa wejdzie na grunt praktyczny, posypią się na ten cel składki.

= P. Priebe, przełożony gminy Kędzierzyn nie chciał umieścić tablicy gminnej z napisem „Kendzierzyn“. Skazany za opór na 60 marek kary, odwołał się do władzy wyższej i przeszedł wszystkie instancye aż do ministra. Oddalono jednak jego rekurs i nakazano pisać „Kendzierzyn“ na tej zasadzie, że w alfabecie niemieckim niema litery *ę*.

= Ks. Świder, proboszcz z Huty Laury skazany został na 10 marek kary za to, że towarzystwo, którego jest prezesem pozwoliło dzieciom, chodzącym do szkoły, wziąć udział w przedstawieniu dramatycznem polskiem.

= Rada szkolna śląska po długim oporze nadała wreszcie prawo publiczności gimnazyum polskiemu w Cieszynie. Niewątpliwie minister oświaty tę uchwałę zatwierdzi. Teraz starać się trzeba o przyjęcie tej szkoły na koszt państwa.

= Dwaj synowie stolarza Sz . . w Kurniku nie chodzili do wieczornej szkoły przemysłowej. Kary za niechodzenie do szkoły wynoszą już 1.500 marek i jeden z nich musi odsiedzieć w więzieniu w ciągu 9 miesięcy. Szkoły wieczorne mają na celu niemczenie młodzieży polskiej i tylko w prowincyach polskich uczęszczanie do nich jest obowiązkowem.

= Z powodu jubileuszu Bolesława Prusa zaznaczyć trzeba nieznany szczegół z jego życia, że jako szesnastoletni chłopiec brał udział w powstaniu 1863 r.

= P. Motty, prezes koła polskiego, zawiadomił zarząd „Sokoła“ w Poznaniu, że występuje z towarzystwa. W liście nie podał p. Motty żadnych powodów, które go do tego skłoniły.

= Ks. Stojałowski zwołał wiec do Czaczy, ale władze węgierskie na zebranie nie pozwoliły. Wszyscy kandydaci włościanie, których Stojałowski popiera, zobowiązują się złożyć mandat, skoro ich opiekun stanie się wybieralnym.

= Na Filipinach dowodzi powstańcami Polak, generał, Jankowski.

= Policmajster warszawski zabronił chłopcom chodzącym z szopkami dawania przedstawień, ponieważ tekst przemówień i piosenek nie jest przez cenzurę zatwierdzony. Śmieszność tego zakazu była tak widoczną, ze wkrótce go cofnięto.

= Komisya kolonizacyjna, nie mogąc znaleść dostatecznej liczby osadników Niemców, zaczyna wypuszczać w dzierżawę zakupione majątki.

= Do sejmu galicyjskiego nadeszło już 87 petycyi, protestujących przeciw gminom zbiorowym i żądających połączenia obszarów dworskich z dotychczasowemi gminami.

= List pasterski arcybiskupa Stablewskiego nazywa *Posener Zeitung* otwartem przyznaniem się do polityki ugodowej, oświadczeniem, jakiego tak wyraźnie nigdy żaden arcybiskup Polak nie złożył.“

= Dzieci polskie, przesłuchiwane w sądzie w sprawie witaszyckiej, chociaż ukończyły szkołę lub od kilku lat uczą się po niemiecku, nie rozumiały naprostszych pytań, np. *wie alt bist du?* Dwaj chłopcy na zapytanie: jaką religię wyznają odpowiedzieli — polską.

= W pobliżu Luceny w Paranie dzicy Botokudzi napadli na niedawno osiedlonych Rusinów z Galicyi i wymordowali 8 rodzin. Tylko trzech mężczyzn i kilkoro dzieci uciekło do lasu. Między osadnikami powstał popłoch, wszyscy opuszczali domy i uciekali do miasteczka. Gdy dowiedzieli się o tym napadzie koloniści polscy z Królestwa, dawniej tam osiedleni, uzbroili się i wyruszyli w pogoń za Botokudami, których wkrótce dopadli i mszcząc się za wymordowanych, kilkudziesięciu trupem położyli.

= Komitet wyborczy na Śląsku polecił w V kuryi kandydaturę p. Jerzego Cienciały, ale p. Kasprzak, opierając się na uchwale Związku katolików śląskich, zamierza również kandydować.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. Bisk. nad L. Dziękujemy serdecznie za życzliwość. Co do poruszonych przez Pana kwestyi, to nie możemy się całkiem ze zdaniem Jego zgodzić. Wkrótce odpowiemy obszerniej w liście.

P. Pi. w W. Podróż p. Gringmuta do Wiednia była istotnie czysto dziennikarską ekskursyą. Uważać ją za doniosłą misyę polityczną mogli tylko zaściankowi politycy z bujną fantazyą.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr Ernest Adam.